IGNACY CZUMA
Lublin

Dziedzictwo i Testament Piusa XI[1]

Pius XI odszedł swym wielkim duchem, po ciężko zapracowaną sławę wieczności. Ciałem spoczął obok swych poprzedników w podziemiach bazyliki św. Piotra. Księga Jego ziemskiego życia zamknięta raz na zawsze, księga, jakże bogata, jakże pełna wytrwałej mocy Bożego ducha, jaka zdumiewająca i olśniewająca! Wszystko, co w świecie prawdziwie ludzkie, prawdziwie wzniosłe, co prawdziwie szuka Prawdy i Światła, co rzetelny i głęboki czuje wobec niej szacunek i cześć, — ugięło się w hołdzie i smutku, że zmarł Wielki Wychowawca, Ojciec i Obrońca ludzkości.

Tak — to prawda — i o tej żałości i o tym nagłym osieroceniu świata. Ale Pius XI „sługa sług", wierny i nieustraszony chorąży i Namiestnik Boskiego Mistrza, ten płomienny duch, co już w szponach śmierci, nie dla siebie, lecz dla wypełnienia jeszcze jednego obowiązku prosił lekarza o dwa potrzebne na to dni życia, musiał wreszcie iść wytchnąć, musiał wreszcie zgłosić się do Boga po jasną, i już niczym nie zmąconą wieczystą i nieskończoną glorię. Z pewnością, iż gdyby Go Bóg jeszcze zostawił, targałby te resztki sił z radością i najwyższą ochotą, rzucając Bogu pod stopy to najwspanialsze kwiecie, jakie człowiek jest w stanie ofiarować, to jest ciągły i znojny trud w służbie Wiecznej Miłości i Prawdy. Ale przecież musiało się skończyć to niezwykłe posłannictwo dziejowe, skończyć ukoronowaniem, poprzedzonym, prawda, że dla naszej natury, bolesną próbą śmierci.

Już dalej tego posłannictwa osobiście, życiem ludzkim, prowadzić nie będzie — to też prawda, ale tym wyraźniej, tym ja-

[1] Przemówienie na Akademii Żałobnej ku czci Piusa XI w Teatrze Miejskim w Lublinie w dniu 17 lutego 1939 r.

skrawiej utrwali się i pozostanie żywym posłannictwo w jego dokonanej a pomnikowej postaci. Nic z tej misji nie uroniła śmierć, nic z tego dzieła nie zostało złożonem do grobu Wielkiego Papieża, wszystko to zostało z nami, w nas, wszystko to przeniesie czas na dalsze pokolenia, utrwali, wyrzeźbi, wyzłoci i opromieni. Jesteśmy, jak liczne dzieci Ojca, co zebrał w pocie czoła i w Bożym Błogosławieństwie bogate skarby, i ze śmiercią zostawia je dziedzicom, do zachowania i pomnożenia. I oto te dni obecne są dniami rozmyślań i trosk, by to bogactwo przez nierozum, nieostrożność i nieopatrzność, przez słabość, złą wolę, przez występność wreszcie, nie roztrwonić.

Pius XI był tym huczącym i srebrzącym się czystym górskim potokiem, jakich on sam wiele oglądał własnymi oczyma w dolinach alpejskich, potokiem, który w swych tęczowych błyskach i w śnieżnej białości kaskad zadziwia swą niewzruszoną siłą, pięknością niezmąconą, a nade wszystko nieugiętą wolą w pochodzie ku wytkniętemu przeznaczeniu. Ten potok nie był jednak sam ze siebie, i nie był dla siebie. Źródło, z którego się stawał, siły które gromadził, urodę którą posiadł, podziw który budził, były szatą włodarza z przyzwolenia i daru Pana. W to piękno, w tę mądrość, w to bogactwo, w tę dobroć, w tę siłę, i w tę miłość, wyposażyła go sama Mądrość Najwyższa, Miłość Niewygasła, Piękność Nieobjęta, Dobroć Nieskończona. Pius XI dał tylko swój trud, swą ofiarę, oddał nieoceniony w człowieku skarb woli, wszystko to na użytek Pańskiego Siewu i Pańskiego Żniwa.

Powiedział ktoś o Nim, że jest Papieżem współczesności. Jest to prawda, tylko trzeba ją odsłonić w jej treści. Ojciec św. chwytał wszystkie znaki życia i wszystkie choroby czasu w moc swej uwagi, swej pracy, swej modlitwy i swych rozstrzygnięć. Te 17 lat włodarzowania biegły równolegle z głębokimi wstrząsami ludzkości, do dziś niespokojnej i wzburzonej w swej rozterce, w swym rozdwojeniu i udręce duchowej tak społecznej, jak osobistej, jednostkowej. W cieniach bibliotek pracuje kilkadziesiąt lat skromny dla świata człowiek. Zanim wyjdzie przed oczy ludzkości, będzie głębokim i wszechstronnym uczonym. Gdy

opasze Jego głowę potrójna korona, przemówi do świata w całej świeżości swego umysłu głębokiego, żywego, zadziwiającego. W on czas świat po wielkiej wojnie, po wielkim krwawym egzaminie narodów wchodził w erę marzeń o wiecznym stanie pokoju, w którym królować będzie tylko przezorność i umiejętność ludzka, zręczna poprawność i przebiegła intryga. Nie proszono wówczas Boga za Ducha świata, o nie! Boga, którego jedni dyskretnie, drudzy brutalnie pędzili ze swych państw, ze swych krajów, ze swych rodzin, ze swych dusz, ze swego życia. Bóg i Jego Kościół mieli być wrogiem postępu, wrogiem nauki, wrogiem biednego ludu. Bóg i Kościół Jego mieli być anachronizmem, obrońcą ciemnoty, imperializmów, fabrykantów i obszarników, starych i zbutwiałych ustrojów. Cała Sprawa Boga i Jego Kościoła miała być wielkim nieporozumieniem ludzkim, jednym wielkim „opium", którem niemądra a przewrotna złościwość odurza umysł ludzki, hamując jego rozpęd i targając mu jego orle skrzydła.

Pius XI był umysłem najwyższej miary ludzkiej, właśnie takim umysłem, który musi wzbudzić szacunek i cześć u każdego głębszego umysłu. Był to jeden z pierwszych zawodów, które pycha wiedzy i zręczności świata musiała przeżyć i wobec której musiała się zatrzymać. Pius XI był nieporównanym artystą umysłu, wykwintnym i czarującym władcą myśli, o zadziwiającej bystrości i przenikliwości. Opatrzność pozwala nam tedy zrozumieć jedną z tajemnic długiego zamknięcia skromnego X. Ratti w cichych salach biblioteki ambrozjańskiej, a zarazem całą działalność naukową już Ojca św. Piusa XI: Uniwersytety, Instytuty, Akademie Papieskie, Akademie, do których za wielki zaszczyt uważają sobie należeć najwięksi uczeni całego świata, nie tylko katolicy, ale nawet innowiercy, nawet obojętni. Wiedza naukowa Ojca Św. była potrzebna Opatrzności w Jej planach stopniowego upokorzania ducha czasu, nierozumnie upojonego owocami swej pracy umysłowej, w momencie najniebezpieczniejszym, w którym zdawało się, że tylko wiedza stanie się bogiem świata, że tylko ona wszystko rozwiąże, załatwi i ułoży. Przecież z tą myślą rozpoczynała się rzeź i męka ludzka w Sowietach, z tą myślą wszystkie ruchy, które tylko przez wiedzę chciały urobić człowieka,

wychować go, utrzymać i rozwinąć. Pius XI wydźwignął wiedzę w swej pracy i w swoich planach na wysokie miejsce, ale nie było jednej chwili, w której by nie podkreślał najdobitniej, że ona jest narzędziem ludzkim, że ona wzbogacając człowieka, czyni go właśnie więcej moralnie odpowiedzialnym, więcej moralnie zobowiązanym i większym dłużnikiem wobec Boga, więcej pokornym wobec Niego.

Pius XI pokazał światu, czym jest Papiestwo jako państwo, śmiesznie drobną przestrzenią o 44 hektarach, o wielkości zatem takiej, jaką posiadają liczne miliony gospodarstw chłopskich w świecie. I tu także sprawiła przez Ojca św. Opatrzność zawód tym, co sądzili, że ziemskie, doczesne cele kierują drogami zamiarów Stolicy Apostolskiej.

Nie powiodły się też niegodne i brutalne często usiłowania wrogów Boga, spotwarzenia Kościoła, jako rzekomego obrońcy przeżytych form społecznych, czy ustrojowych. Pius XI wieloma naukami, z ogromną stanowczością przypomniał społeczną doktrynę katolicką, nauki Papieży swych poprzedników, dorzucił swe gorące i mądre słowa. Doprowadził do tego, że te napaści zamilkły, że z tej napadającej strony, jeszcze nieśmiało wprawdzie ale już podnoszą się głosy o Kościele, obrońcy uciśnionych mas biednych i wydziedziczonych. Dotychczasowi wrogowie Boga i Kościoła powołują się na Encykliki Papieskie, już głoszą niektórzy z nich, iż Kościół stanowi ostoję duchową dla proletariatu. Tego dokonała Opatrzność przez dzieło Papiestwa Piusa XI. Ale Ojciec Św. nie pozostawił cienia wątpliwości co do potrzeby rozdzielenia elementów składowych w dzisiejszych ruchach szerokich mas. Jak długo będą głosiły one nienawiść społeczną, jak długo będą grozić krwią, zniszczeniem, jak długo będą wyrzekać się Boga i bądź jawnie, bądź skrycie usuwać Go z życia ludzkiego, tak długo należy je zwalczać, jako niebezpieczną zarazę. Oddał tym samym wielką przysługę nie tylko wątpiącym duszom ludzkim ale całemu społeczeństwu. Któż to pierwszy powstał przeciw komunizmowi i jego potwornej teorii antyduchowej, antyreligijnej, antyspołecznej, antyludzkiej? Kto najostrzej i najbardziej stanowczo mu się przeciwstawił? Kto go skazał na

banicję moralną w świecie, kto go wyosobnił z grona uczciwych społeczności? Właśnie dokonał tego Pontyfikat Piusa XI i to wtedy, gdy doczesne potęgi wyprzedzały się w gorliwości i staraniach o uobywatelnienie bolszewizmu w świecie.

Opatrzność uczyniła Piusa XI prawdziwym nauczycielem i wychowawcą pojęcia i znaczenia narodowości, ukazała przez Niego prawa narodowości wobec Boga, wobec Kościoła, wobec innych narodów, wobec obywateli. Ojciec Św. był gorącym patriotą włoskim. Kochał Italię tak, jak kocha ją jej najlepszy syn. Ale nikt w świecie nie pomyślał ni chwili, by ta miłość stała się przyczyną cienia niesprawiedliwości wobec innych narodów. Ojciec Św. i to wszyscy aż nadto dobrze wiemy, kochał Polskę całem sercem; ale nikt się nie obawiał, że będzie to przyczyną niesprawiedliwości wobec innych narodów. Tak samo kochał ojcowską miłością Chińczyków, jak Francuzów, Hiszpanów, Amerykanów, Anglików i Rosjan. Prawda, że to nie łatwo pojąć. Ale może łatwiej pojmiemy miłość ojca i matki do wielu ich dzieci. Nie łatwo pojąć, bo na to trzeba mieć szeroką, prawdziwie szeroką i wielką duszę, tego ciasna dusza, mała dusza nie pojmie. I tak się też stało. Zrobiono Piusa XI przyjacielem „demokracji", jak przedtem robiono Go jej nieprzyjacielem. Sojusznikiem chciano Go zrobić, Bóg wie kogo, do walki oczywiście z rzekomo odradzającym się nacjonalizmem. Ale Ojciec Św. nie uległ żadnym złudzeniom. Gdzie pojawiło się pogaństwo, bezduszna cześć bałwochwalcza człowieka, pogańskie ubóstwienie narodu, ubóstwienie siły fizycznej i przemocy, gwałtu i często zbrodni, ubóstwienie rasy, tam Ojciec Św. występował stanowczo i bezkompromisowo.

Ostrzegał, strofował, przywoływał do opamiętania. Wielka część świata jest mu wdzięczna za to, że stanął w obronie słabszych, których zawczasu skazuje się na pożarcie i zniszczenie, że przeciwstawił się obłudnym lisom, ubierającym się w szaty obrońców cywilizacji i kultury, by tym łatwiej świat utopić we krwi i oddać w jarzmo nowego pogaństwa, nowego wyzysku, nowej zbrodni na wielką skalę. Ci, co wczoraj jeszcze grozili Kościołowi i naigrawali się z niego, dziś w słusznym przypuszczeniu,

że nowa ziemska i brutalna siła pocznie ich prześladować, szukają oparcia duchowego i moralnego w Kościele, u Ojca Św., w tym dworze Piotra Św. i ze strony siły, która rozporządza zaledwie nielicznymi halabardami do uroczystości, która nie ma ani jednego tanka, ani jednego karabinu maszynowego.

Okazało się zatem, że sama wiedza nie ugłaska namiętności, ale je spotęguje, jak to się też stało, że siła fizyczna, też czeka na pomoc innej siły, i nie fizycznej, sama w obawie o swój los. Wolność poszła po obronę tam, gdzie jest najpewniejsze źródło wolności, tj. do Boga w Jego widomym Kościele, do Stolicy Apostolskiej. Poszła tam po duchowe i moralne pokrzepienie wolność jednostki, poszła po tę pomoc tyranizowana przez moralny rozkład wolność rodziny, poszła po moralne oparcie wolność stanów i wolność narodów, poszła już wręcz po ratunek wolność rasy. Wolność, ta cudowna właściwość, ten cudowny skarb człowieka, ta chęć dobrego własnego życia, możność czynienia dobra bez przeszkód, znalazła się w niebezpieczeństwie. Jeszcze nie znamy końca tej walki o wolność, końca obecnego jej pogmatwania i napięcia. Może go doczekamy. Ale gdy wolność się wyratuje, wielka to będzie radość dla Kościoła, że jej obronę rozpoczął i przygotował Pontyfikat Piusa XI, jak może zabezpieczy ją, daj Boże, czas następnych Pontyfikatów. Zapewne, że w tej obronie w grę wchodzą i wejdą wielkie siły fizyczne, siły organizacyjne, siły materialne. Ale ich źródłem jest i będzie pewność, że się dobrego broni, że się stoi na mocnym gruncie, że dobry Duch przewodzi. Tym Duchem przewodzącym jest i będzie zawsze Bóg, a Jego ramieniem widocznym Kościół i Stolica Apostolska.

Wszystkie współczesne postacie tyraństwa Pontyfikat Piusa XI duchowo zahamował i onieśmielił: tyraństwo nie uznającej Boga wiedzy, tyraństwo komunizmu i socjalizmu, tyraństwo nacjonalistycznego pogaństwa, tyraństwo lóż masońskich, tyraństwo klas, tyraństwo rozluźnienia społecznego i anarchii, tyraństwo kapitalizmu, tyraństwo moralnego i duchowego rozkładu społeczeństwa i jednostki.

Ale o tym wszystkim świat wie, o tych zewnętrznych, or-

ganizacyjnych pracach Pontyfikatu Piusa XI. Wie jednak znacznie mniej o tym, że to wszystko mogło się zrodzić tylko z czystego i głębokiego źródła, jakim jest Bóg w swym nadprzyrodzonym działaniu i hojnościach.

Ileż to było kanonizacyj i beatyfikacyj w tym Pontyfikacie, ile przypomnień o roli świętych i o rozstrzygającej wszystko świętości i prawości życia jednostki i społeczeństw? Ileż świątobliwości w całym długim życiu osobistym Piusa XI?

Świat, którego Ojciec Św. dziwił lub rozdrażniał swą nieugiętością i niezłomnością, swym polotem i głębokością myśli, swą dobrocią i miłością, widzi w Nim tylko działanie wielkiego i wybitnego człowieka. Nie wie zaś, że Bóg kieruje tą dłonią starczą, tą myślą jasną i dojrzałą, tym gorącym sercem i zdobywczą duszą. Swiat podziwia i uznaje tę postawę Piusa XI, która mu odpowiada w danym razie. Ale świat nie widzi, że to jest tchnieniem Bożej Woli, Bożego Światła, Bożej Wskazówki. Świat szuka oparcia i ratunku duchowego w człowieku, który, jak Pius XI, broni nękanych, broni wolności, broni dobra. Ale świat nie wie, że w osobie Namiestnika, sam Chrystus w niekończącym się łańcuchu aktów, podaje rękę ciemiężonym, i tym nawet, co wczoraj i dziś jeszcze Jemu bluźniąc, nakładają nową koronę cierniową na Jego Boską skroń. Jeszcze krok tylko, by po podziwie, szacunku i doznanej opiece, przyszło korne wyznanie: zaprawdę Ten, którego zastępujesz, którego Imieniem przemawiasz, jest w istocie Drogą, Prawdą i Życiem. Pius XI umarł oczekując na ów ostatni akord, tej ludzkiej i światowej przemiany. Z za grobu będzie dopiero to dalsze zwycięstwo. Jego? Nie Jego, lecz Jego Pana, Jego Mistrza.

Kiedy będzie to zwycięstwo? Bóg jeden tylko wie. Zwycięstwo będzie się stawać, dokonywać może jeszcze w klęskach, ale już się rozpoczęło. Gdy Kościoły oderwane dziś, gromione czy zdezorientowane, uczują swoją niemoc, uczują swoją potrzebę odrodzenia, wrócą do Ojca Św., wrócą do Kościoła jedynego i powszechnego. Gdy jednostka zawiedziona w swych biednych i zwodniczych rachubach, w swych borykaniach, w swej rozterce, uczuje potrzebę swej duchowej jedności, wróci do Boga, wróci

do Kościoła. Gdy rodzina rozpędzana i tratowana przez namiętności, przez moralną nędzę, poczuje się rozbitkiem — wróci do Kościoła, wróci do Boga. Gdy naród zawiedziony w swej pysze, w swych snach o łatwym zniewoleniu drugich narodów, zostanie upokorzony, wróci do Boga, regulatora żądań, praw, życia, radości i smutku. Gdy klasa społeczna zobaczy ruinę życia duchowego, osobistego, narodowego, ruinę przygotowaną przez tych, co ją zbroili w nienawiść, złość, żądzę zniszczenia, co jej dawali nóż i lont do ręki, wróci do Boga, który da jej miarę praw, ale da jej miarę także obowiązków.

To będą te „Gesta Dei per Papam", w tym udziale pracy, która przypadła Stolicy Apostolskiej, jako Nauczycielowi narodów.

Jeszcze jest zbyt krótki perspektywicznie czas, byśmy mogli należycie ocenić, my Polacy, rozmiary i skutki tego błogosławionego dla nas zwycięstwa z r. 1920. To zwycięstwo uczyniło przełom o dziejowym, i to nie tylko polskim znaczeniu. Po dwóch zaledwie latach Niepodległości odzyskanej, nawiązaliśmy do najświetniejszych kart naszego bytu, a kto wie, czy ta karta z r. 1920 nie była w ogóle najbardziej brzemienna w następstwa. Niechętnie o tym wspomina Europa, Europa, wyratowana przez nas od hańby i niewoli czerwonego barbarzyństwa. Nie dziwmy się temu zbytnio. Wszak sami nie rzadko wielkość tego wydarzenia historycznego pomniejszamy, a nawet nasza biedna małoduszność gotowa zapisać ten zwycięski ogrom polskiego trudu krwawego w zasługę obcych.

Europa zracjonalizowana, wyrażająca wszystko w liczbie statystycznej, w wielkościach materialnych, w wielkościach najpierw i zawczasu przez nią uznanych, byłaby ze sobą w wielkim rozdwojeniu, zanim by wyznała, pomimo i wbrew liczbie statystycznej, że oto po dwóch latach głodnej, obdartej, obrabowanej i ogołoconej doli młodego państwa, ono ratuje serce duchowe świata tj. właśnie ją, Europę, od takiej klęski i tragedii, jakiej bodaj żaden najazd dotychczasowy w jej historii nie był w stanie zagrozić. I wtedy to Opatrznosć ponad wszelką wątpliwość podała wyraźnie wyciągniętą dłoń. Podała Wodza i Sternika narodu na wielką miarę historyczną, podała zapał, odwagę i tyle sił

w narodzie, ile było potrzeba na zupełne zgruchotanie i zmiażdżenie czerwonego najeźdźcy. W ten to brzemienny czas, przywarł do polskiej ziemi swym losem i trudem, nie kto inny, lecz X. Achiles Ratti. Wiemy wszyscy od dziecka do starca w Polsce, o sercu gorącym, z jakim przyjechał do nas, przemierzał nasz kraj, stykał się z nami, żył naszymi troskami, pieścił się naszymi nadziejami, zdobywał nas trwale sobą. Wiemy, jak to było w r. 1920, i nigdy Polska tego Piusowi XI we wdzięcznej duszy nie zapomni. Ale w tym wszystkim była daleko głębsza sprawa. Dziś po niespełna 20 latach zdajemy sobie rachunek z tego, czym bylibyśmy, gdyby naszą duszę polską, jak ona wielka i szeroka roztratowała gruntownie niewiara, gdyby moralna dezorientacja rozerwała jej skrzydła, rozbiła jej duchowy silnik. Opatrzność przywiązała nas wtedy duchowo na nowo i silnie do Siebie i do Swego Kościoła, zanim mieliśmy czas zdać sobie dobrze sprawę z wielkości tego wydarzenia. A odbyło się to z udziałem X. Rattiego, przez gorące uczucie Narodu Polskiego do Niego, a przez Niego, do Stolicy Apostolskiej, a przez Nią do Boga. Jakżeż to był zasłużony sentyment! I nie od dziś, wszystko co w Polsce zacne i rozumne mówi; Polska pójdzie własną drogą, na żadne szaleństwa sobie nie pozwoli, bowiem pozwalając sobie na szaleństwa, ugięłaby się pod ich brzemieniem i sprzedałaby zdradziecko swój skarb wolności, tak drogo kupiony i z taką śmiertelną tęsknotą pokoleń oczekiwany i wypracowywany. A szaleństwem byłoby dla Polski rzucić swą duszę, jak to robią niektóre nawet wielkie narody, na huczącą falę moralnego i duchowego nieładu, rozdarcia, nieposkromionej i brutalnej pychy i przewrotności, wyparcia się Boga i powszechnego Mu bluźnienia.

Wielkość Polski idzie szlakiem prawym, takim szlakiem, który nas nie zawstydzi, ani przed Bogiem, ani przed naszym sumieniem, ani przed innymi narodami. Stało się tak, i zgoła bez naszej winy, iż w tym kęsie świata, w którym mieszkamy, stróżem harmonii duchowej i zdrowia duszy ludzkiej, zostaliśmy my. Niechże nas Bóg broni, by to była tylko pusta przechwałka, ale już dziś jest bijącym w oczy faktem, znowu niezauważonym przez

urzędową Europę, która zna tylko wskaźniki produkcji, handlu, emisji, zapasów złota, ilości i jeszcze raz ilości materialnych. Pius XI widział przejrzyście nasze dziejowe przeznaczenie. Poprzez słabość naszych materialnych sił, poprzez zniszczenie Polski przez zaborców, poprzez nasze wady i niedostatki, widział wielką gwiazdę Polski. I wtedy, gdy przeczuwał i odgadywał przeszkody, których legion piętrzy się jeszcze przed Polską, miał pewność, iż one zostaną zdobyte i przełamane. Dlatego to powtarzał: „Bóg, który w tak cudowny sposób wrócił wolność waszemu narodowi, chce przez niego przeprowadzić swoje plany i przeprowadzi je mimo wszystko".

Oto dziedzictwo i oto testament Piusa XI; testament dla świata i testament dla nas, dla Polski. Dla nas podwójny, bo nie tylko nie wolno nam trwonić skarbów Bożych—ale wskutek wyraźnie zarysowanych przez Opatrzność dla Polski zadań, mamy je w szczególnie powiększonym i niezłomnym harcie duszy wykształcać i wzbogacać.

Daj nam Boże głęboko to zrozumieć, a nade wszystko niestrudzenie i niewzruszenie wlewać w życie Polski.

HENRYK ŻYCZYŃSKI
Lublin.

Dramat Przybyszewskiego
Miasto

Legendarny dramat Przybyszewskiego pt. *Miasto*, wydany krótko przed wojną w Kijowie w r. 1914, należy do najmniej znanych jego utworów. Przez krytykę przeszedł bez wrażenia. Dopiero niedawno zajęła się nim bliżej Irena Szczygielska, ale podała interpretację błędną, która zniekształca fizjognomię utworu, a tym samym i jego ducha [1].

O genezie utworu niewiele jeszcze powiedzieć możemy, wiadomo tylko, że autor akcesoria do dramatu brał z miasteczka w Bawarii Rothenburg, które zachowało się całkowicie w postaci średniowiecznej [2]. Za pewną wskazówkę możemy wziąć fakt, że Przybyszewski był wybitnym subiektywistą, wskutek czego u podstawy wszystkich jego poprzednich dramatów tkwił kompleks osobisty. A więc w dramacie *Dla szczęścia* odzwierciedla się porzucenie Marty Foerder dla Dagny, w *Złotym Runie* komplikacje w związku ze zdradą Dagny i bałamuceniem się z Jadwigą, w *Ślubach* harmonijne ułożenie się stosunków nowego małżeństwa. W *Odwiecznej baśni* daje poeta odprawę opinii, która rzekomo się nad nim pastwiła. W *Godach życia* dochodzą do głosu kłopoty poety, wywołane tęsknotą Jadwigi za dziećmi. Rzecz oczywista, że dalsze wnikanie w prywatne sprawy autora nie należy już do krytyki, ale plotkarstwa. Sam jednak fakt, że u podstaw dramaturgii Przybyszewskiego tkwi kompleks osobisty, jest ważny, bo pozwala scharakteryzować jej rodzaj.

Niektóre z tych dramatów oddalają się dość znacznie od plotki życiowej, jak *Matka i Śnieg*, niemniej jednak odczuwa się w nich atmosferę osobistych przeżyć i zainteresowań. Na temat

---

[1] J. Szczygielska, *Przybyszewski jako dramaturg*. Poznań 1936.
[2] S. Przybyszewski, *Listy*. Warszawa 1937. t. I. s. XVIII.

Topieli wypowiedział się dość szeroko sam autor i polecał widzieć w tym utworze jedynie popis artystyczny. Istotnie, zajmuje on stanowisko odrębne, jest dramatem o tendencji realistycznej, wolnym od nastroju i symboliki, zwykłym wycinkiem z życia o sytuacji niezwykłej. Dramat nie jest jednak w pełni realistyczny, bo kontrasty są za ostre, opiekun Ewy jest zbyt dobry, jej kochanek zbyt czarny, a taki zbieg okoliczności powoduje katastrofę, która w warunkach normalniejszych nie mogłaby mieć miejsca.

Bezpośrednio najbliższym po *Topieli* dramatem jest *Miasto*, a oba utwory, mimo liczne różnice, mają wiele punktów stycznych. Choć temat *Miasta* jest legendarny, to jednak w traktowaniu go poeta zdradza tę samą tendencję realistyczną, co w *Topieli*. Z wyjątkiem może tonu zbyt uroczystego ani bieg wypadków, ani żaden epizod nie wykracza przeciw prawdopodobieństwu. Czy jednak utwór ten był zupełnie bezosobistą grą fantazji artystycznej? Zważmy, że główny wątek fabuły stanowi trudna i katastrofalna rola króla, jako naturalnego syna poprzedniego władcy. Byłby to motyw bardzo pokrewny *Godom życia*, motyw walki o prawa naturalne w społeczeństwie jednostek, które społeczeństwo napiętnowało i praw tych im odmówiło. Nie potrzeba dodawać, o ile Przybyszewski był w tej sprawie zainteresowany.

Tytuł dramatu, miasto określa jeden jego motyw, a mianowicie przedmiot walki. Następnie szczególnie podkreślone zostało piękno tego miasta, które jednych pociąga, a drugich odstręcza. Wreszcie ironia losu sprawia, że cudownie piękne miasto staje się przedmiotem brudnych zabiegów i wstrętnej, bratobójczej walki. Logika kazałaby przypuszczać, że piękno wyzwala pragnienie dobra, jak w *Anglawenie* i *Szlizecie*, równie baśniowym dramacie Maeterlincka, który, zdaje się, zaciążył nieco nad *Miastem*.

Fabuła dramatu przedstawia się jak urywek z jakiejś starej kroniki. Nad miastem panuje Mścisław, naturalny syn zmarłego króla. Wprawdzie pozostał legalny jego syn, Leszek, ale Mścisław sądząc, że jako starszy ma pierwszeństwo przed bratem niezależnie od pochodzenia, zagarnął władzę w swe ręce. Buntuje się przeciw temu w duchu Leszek, nie chcąc Mścisława uznać

królem ani bratem. Podobnie odnosi się do niego pozostała rodzina. Księżna Renata, matka zmarłego władcy, tylko Leszka uznaje za króla i marzy o tym, by on osiadł na tronie. Jako uzurpatora i obcego traktuje go również nadobna księżniczka Kinga, która wychowywała się z Leszkiem, była mu przeznaczona za żonę, a w uczuciach swych wciąż mu jest wierną. W tych warunkach Mścisław musi twardo i czujnie władać, za główną zaś podporę tronu służy mu możny rycerz Zygwart, człowiek przebiegły i pozbawiony skrupułów.

Tak się przedstawia prehistoria i stan rzeczy w momencie, poprzedzającym akcję. Poeta nie posługuje się metodą analityczną, nie rozkłada ekspozycji na raty, lecz zaraz w pierwszym akcie pozwala nam całkowicie zorientować się w sytuacji. Sytuacja jest naprężona, ale Mścisław panuje nad nią i jest pewny siebie.

Właściwa, bezpośrednio ukazana akcja rozpoczyna się w momencie, gdy sytuacja zaczyna się komplikować. Czynnikiem wikłającym staje się gorąca miłość Mścisława do Kingi. Powiększa ona jego konflikt w stosunku do Leszka, któremu po wyzuciu z tronu chce obecnie zabrać narzeczoną. Równocześnie wyłania się przed nim trudne zadanie zdobycia w tych warunkach sympatii Kingi.

Czynnik wikłający staje się równocześnie motywem dynamicznym, bo zmusza głównego bohatera do pewnych kroków, dzięki którym akcja rusza z miejsca i zmienia układ sił. Mścisław zdobywa się na dwa główne posunięcia. Sprowadza Leszka na swój dwór i chce go zjednać łaskami, to samo zaś czyni w stosunku do Kingi. Równocześnie namawia Zygwarta, by zainteresował Leszka swą piękną siostrą Halszką i odwiódł od Kingi. Ale w zabiegach Mścisława kryją się możliwości przeciwdziałania, bo Leszek, sprowadzony na dwór, mając możność wmieszania się w sieć intryg, przybliża się do swego celu, gdy dotąd grążył się w bezczynności i marzycielstwie.

Kontrakcja następuje dość szybko, może za szybko, bo już w akcie pierwszym. Leszek staje się tu tylko biernym narzędziem cudzej intrygi. Co dopiero rozmawiał z Kingą, której od lat nie widział, a której obiecywał, że dla siebie i dla niej od-

zyska miasto z rąk uzurpatora. Bezpośrednio potem wykłada mu babka Renata, że jego głównym obowiązkiem jest odzyskanie tronu. Dla tego celu musi poświęcić Kingę i starać się o względy Halszki, bo cel może osiągnąć jedynie z pomocą jej wpływowego brata, Zygwarta. Czytelnik się domyśla, że Renata podejmuje tu skwapliwie sekretną propozycję samego Zygwarta, oburzonego na Mścisława, że z siostry jego chciał uczynić kurtyzanę. Obmyślił więc duży odwet, bo przeznaczył dla niej stanowisko królowej, a Leszkowi kazał ubiegać się o jej względy.

W akcie drugim rozwija się podjęta przez Renatę intryga i sytuację czyni wysoce dramatyczną. Zygwart knuje spisek, Leszek adoruje Halszkę, Kinga cierpi. Renata wtajemnicza Kingę w swój plan i pragnie ją wywieźć, ona jednak przejrzawszy niecność Leszka pozostaje na zamku i łaskawszymi oczyma zaczyna patrzeć na Mścisława. Wtajemniczona w spisek, może go ujawnić, a w ten sposób ważą się losy Leszka i Mścisława. W ich rozgrywce Kinga zajmuje teraz rolę czynnika trzeciego, który może poprzeć jedną ze stron i zadecydować o zwycięstwie, albo zachować neutralność.

W akcie trzecim wybucha rewolta i akcja zwraca się ku katastrofie. Zdarzeń zewnętrznych jest tu dość dużo. Może niepotrzebnie uwaga widza skupia się zanadto na wątku pobocznym, jakim jest zamach służącej Wity na życie Halszki. Kinga bierze winę na siebie i uzyskuje u Mścisława jej uwolnienie. Nie zadowolny jest z tego Zygwart, a oburzenie, jakiemu daje wyraz, pozwala się domyślać, że się już z królem nie liczy i jego rychły upadek uważa za przesądzony. Mścisław jednak bierze jego zuchwałość za szczerość i nie podejrzewa go o knowania.

Momentem krytycznym, który rozstrzyga o dalszym biegu wypadków, jest rozmowa Kingi z Mścisławem. Znienawidziła ona miasto, więc pyta go, czy kocha ją więcej nad nie. Nie otrzymawszy odpowiedzi dla siebie pomyślnej, mówi: „Teraz już wszystko wiem. Żegnam cię książę — ja tylko wiedzieć chciałam, czy jest ktoś, kto by mnie więcej ukochał, jak to miasto... (waha się) o jedno cię proszę; zbyt usilnie mnie nagabywano, bym to miasto opuściła: nie czuję się tu bezpieczną".

Jest jasne, że Kinga w razie odpowiedzi pomyślnej zdradziłaby tajemnicę spisku i Mścisława uratowała. W tych warunkach zniechęca się do wszystkich spraw i po chwili wahania poprzestaje na lekkiej aluzji. Ostrożny zwykle i podejrzliwy Mścisław, zaabsorbowany miłością, nie docenia wagi jej słów. Kinga w tej scenie urasta do znaczenia symbolu, przeciwstawiającego się temu wszystkiemu, co symbolizuje miasto, budzące brudne, egoistyczne żądze potęgi i władzy, skłaniające do fałszu, zdrady i mordu. Kochać Kingę znaczy miłować to, co piękne i czyste, znaczy iść wzwyż, albo, jakby powiedział Przybyszewski, kierować się tęsknotą do absolutu. Rozumiemy więc przejawiającą się w tym momencie niechęć Kingi do świata, bo z lekkim sercem porzucił ją Leszek, a nie całkowicie ukochał ją Mścisław, niezdolny podobnie jak Skulc z *Pretendentów do Korony* Ibsena iść w jednym kierunku do ostateczności i wszystko na jedną rzucić kartę.

Po momencie zwrotnym, przesądzającym katastrofę, następują w zakończeniu tego aktu trzy epizody, mające na celu tę grozę dramatycznie uwydatnić i nastrojowo naświetlić. Najpierw Leszek prosi Mścisława o zezwolenie zaślubienia Halszki, co otwiera mu oczy na knowania. Jest to jednak ironią tragiczną, bo przejrzenie przychodzi za późno. Następnie zjawia się Renata i przepowiednią zguby osłabia w nim serce, podobna nieco do Rognedy z *Mindowego*, mająca nawet pokrewną z nią melodię imienia. Wreszcie fałszywa wieść o porwaniu Kingi wywabia Mścisława za mury miasta.

Rozwiązanie przynosi akt czwarty. Leszek, zabiwszy Mścisława, wraca do miasta i rozpoczyna rządy od sprawowania sądów, aby po wydaniu wyroku zginąć podobnie jak Balladyna. Ponieważ ginie zasztyletowany przez Kingę, nasuwa się pytanie, jak jest czyn jej psychologicznie motywywany? Wyłania się nadto druga jeszcze kwestia, a mianowicie, na zasadzie jakiej logiki finał akcji przyniósł zagładę całego rodu, ruinę mniej okropną ale podobną do znanej z *Ryszarda III.*

Pierwsze zagadnienie jest natury psychologicznej i dotyczy tych stanów duchowych Kingi, które ją, kobietę delikatną doprowadziły w swym rozwoju do morderstwa. Drugie posiada cha-

rakter moralny i metafizyczny i dotyczy tych sprężyn, które Kingę sądzoną uczyniły sędzią i wykonawcą woli wyższej?

Kinga już w pierwszym akcie zaznacza, że nie lubi miasta, co znaczy że, jeśli kocha Leszka, to nie jako pretendenta do korony. Jest więc wolną od zwykłej, kobiecej próżności i pod tym względem stanowi kontrast do Halszki, której głównie uśmiecha się stanowisko królowej. Następnie widzimy ją, jak cierpi po upuszczeniu przez Leszka. Głównie boli ją to, że zawiódł jej oczekiwania i okazał się człowiekiem lichym. Jako kobieta nie jest oczywiście wolną od pewnej dozy zazdrości i z razu odpłaca łaskawością dla Mścisława. W akcie trzecim przezwycięża egoizm, rezygnuje ze świata i zemsty. Po zwycięstwie wita Leszka słowami: bratobójca! Uświadamia więc sobie teraz fakt, że zamordowany przez Leszka był bądź co bądź jego bratem i sam go jak brata traktował. Widzi więc jeszcze z jednej strony potworność Leszka, pozbawionego głębszego odczuwania. Odraza do niego potęguje się, gdy przyprawia o śmierć rycerza Damiana, który okazał jej dużo szlachetnego poświęcenia. Gdy wreszcie na nią samą wydaje surowy, bezwzględny wyrok, struna zostaje przeciągnięta, błyska sztylet, jak piorun w *Balladynie*, i ginie lichy człowiek. Morderczy więc czyn Kingi został psychologicznie przygotowany i umotywowany.

Nagła śmierć Leszka w chwili tryumfu stanowi również logiczne ogniwo w łańcuchu przyczynowym zdarzeń. Główny ciężar odpowiedzialności za wypadki spada na barki zgrzybiałej księżny miasta. Jak Mścisław koronę, tak ona uzurpowała sobie rolę opiekuńczego ducha miasta i od niej wyszedł bezwzględny plan działania. Oto, co polecała Leszkowi uczynić z Mścisławem:

„w tym świętym mieście zaklęta jest dusza twoich ojców i praojców przez wieki wieków — do odwiecznego łańcucha przyczyniło się niegodne z innego nieszlachetnego metalu ogniwo — skrusz je! skrusz na proch!”

Tak przemawiająca księżna Renata zdaje się być uosobieniem ślepej nienawiści albo nieludzkiej, kamiennej racji stanu. Jest ona babką nie tylko Leszka, ale i Mścisława, tym czasem nie okazuje mu ani odrobiny serca, lecz pragnie go wprost spalić

w ogniu swej nienawiści. W podobnie bezwzględny sposób chce poświęcić Kingę na rzecz swoich planów podstępnych. Nie zważa, czy Leszek, doszedłszy tą wstrętną drogą do tronu, będzie mógł być naprawdę błogosławieństwem swego miasta. Księżna Renata wyzywa więc swym postępowaniem prawa natury, które do głosu i zemsty dochodzą w osobie Kingi. Rezultat okazuje się okropny, bo inicjatywa księżny Renaty, zmierzająca do odnowienia świetności rodu, doprowadziła go do całkowitej ruiny. Jeśli byśmy chcieli uważać księżnę Renatę za uosobienie pewnego, ustalonego porządku, czy ducha przeszłości, moglibyśmy widzieć w niej symbol klątwy, ciążącej nad wypadkami.

Jak w dramacie Wyspiańskiego *Noc Listopadowa* główny wątek akcji stanowi tryumf i klęska Pallady, w której rękach ludzie są jakby marionetkami, tak samo tu na czoło wysuwa się rola księżnej Renaty. Jednakowoż z punktu widzenia kompozycji dramatycznej Przybyszewski popełnił pewien błąd, że celem lepszego uwydatnienia przyczynowości tragicznej zawcześnie księżnę Renatę usunął z areny i nie ukazał jej w postawie pokutniczej na ruinach królewskiego rodu. Losy Mścisława i Leszka są dramatyczne, wzruszające, ale mimo wszystko nie są prawdziwie tragiczne, nie podpadają pod kategorię tragizmu w wyższym tego słowa znaczeniu. Leszek jest więcej bierny, wykonuje cudze plany, zaś Mścisław nie posiada dążeń, zmierzających do ostateczności. Prawdziwie tragiczną jest tylko księżna Renata, zarówno gdy przekracza miarę ludzką w swej nienawiści i bezwzględności, jako też przez silny kontrast zamierzeń i rezultatów. Z powodu niedostatecznego wyzyskania tego zasadniczego i wysoce poetycznego motywu dramat robi wrażenie czegoś niedopowiedzianego, albo bywa fałszywie rozumiany.

Nieporozumienia wykazuje interpretacja Szczygielskiej. Należy zaznaczyć, że autorka na ogół trafnie scharakteryzowała główne postacie dramatu, oraz oceniła ich walory artystyczne. Ale żdziwienie wywołuje sąd, że „najwięcej tragicznego napięcia i cech wzbudzających sympatię i współczucie, mają te postacie, które zostały pomyślane jako typy ujemne — Mścisław i Kinga” [1]

[1] I. Szczygielska, *Przybyszewski jak dramaturg*. s. 44.

Z naszej analizy dramatu nie wynika wcale, ażeby Przybyszewski konstruował te postacie jako charaktery czarne. Autorka wzięła pod uwagę goły fakt, że Kinga nie chciała się poświęcić, zamknęła zaś oczy na motywy jej postępowania i różne objawy jej szlachetności, jak choćby ten fakt, że nie zdradziła spisku. Błąd więc pani Szczygielskiej polega na tym, że wedle niej w intencjach poety głównym i sympatią darzonym bohaterem ma być Leszek, sam zaś fakt, że w tekście nie gromadzą się koło niego światła, ma być wynikiem braku konsekwencji. Zarzut dość poważny.

„Postacie *Miasta* są liczne i przedstawiają znaczną rozmaitość typów, choć nieraz są w nich wewnętrzne niekonsekwencje. Takim jest książę Leszek, prawowity władca miasta. Wydaje się on jakby makiawelowskim ideałem panującego — układny, uprzejmy, napozór wylany, serdeczny i szczery, a w gruncie rzeczy skryty i zamknięty w sobie, posługujący się równie dobrze zdradą i podstępem, jak otwartą walką — lew i lis w jednej osobie. A przytem są w nim rysy prawdziwej wielkości — jest nią owa bezgraniczna miłość miasta, owe ukochanie ziemi ojczystej, które żadnego niebezpieczeństwa się nie zlęknie. Cechą wielkości ma być też u niego sprawiedliwość, jedna dla wszystkich, nawet dla bliskich sobie osób. A jednak owa wielkość nie porywa i nie pociąga — zbyt łatwo mu ona przyszła, zbyt mało ludzkiego cierpienia okazał on wobec ofiary tak, że wydaje się zimnym i nieludzkim. Nie jasną i dziwną jest też jego miłość do Halszki — nie wiadomo, czy była ona od początku szczerym uczuciem, czy też rozwinęło się ono w nim dopiero z czasem, niszcząc dawne, do czego mogło się też przyczynić postępowanie Kingi. W każdym razie miłość do Kingi przezwyciężył bez większych walk [1].

Wszystkie niejasności co do psychologii Leszka i jego oceny jako człowieka znikną, gdy należycie wczujemy się w siódmą scenę aktu pierwszego. Jest to chwila osobliwa, bo po latach

---

1 Tamże. s. 42.

niewidzenia i tęsknoty Leszek bawi sam na sam z Kingą. W zachowaniu ich uderza nas dziwna dysharmonia.

Kinga

Leszku—gdybyś wiedział, jak moje serce za tobą wołało— tyś — *(patrzy na niego)* jabym ci chciała wszystko powiedzieć, a język mój się plącze, ja nie wiem—nic już nie wiem—ja tylko miałam jedną myśl, jedno pragnienie: Leszek — Leszek! *(śmieje się i płacze i rzuca mu się na szyję—nagle):* Coś taki wylękniony? Nie jesteś szczęśliw, żeś razem ze mną?

Leszek

(patrzy na nią uporczywie)

Jakaś ty piękna!

Kinga

Dziwi cię to?

Leszek

Czyż to grzech, że nawet w mych najwięcej stęsknionych snach nie widziałem cię tak piękną?

Nie odpowiada więc Leszek sercem na serce, Kinga nie istnieje dlań jako Kinga, ale jako piękna kobieta. Taką może łatwo zastąpić inna, jeszcze piękniejsza, w czym mamy jakby zapowiedź lekko dokonanego porzucenia. Leszek więc nie posiada psychiki normalnego człowieka, lecz prezentuje się jako typ estetyzującego marzyciela. Dalszy ciąg dialogu całkowicie nas utwierdza w tym mniemaniu. Leszek patrzy na miasto, zachwyca się jego pięknością, zapomina o obecności Kingi, tonie w swych myślach i marzeniach.

Leszek

Jakie ono piękne, dumne!... och, nocami całymi siedzieć tu z nią razem i patrzeć... z nią razem...

Kinga

Z kim? z kim razem?

Leszek

A w czasach wielkich triumfów nieść ją na rękach, gdyby święty sakrament.

Kinga

Kogo? kogo?

Leszek

A w czasach pokoju i beztroski chadzać z nią w cienistym parku zamkowym...

Jest jasne, że Leszek widzi się w marzeniu panem pięknego miasta z równie piękną kobietą przy boku, duchem odbiega od Kingi i jej specjalnie nie ma na myśli. Przybyszewski dobrze wiedział, że takie zdarzenia, jak nagłe przerzucenie się Leszka od Kingi do Halszki, muszą być w dramacie należycie umotywowane. Ten dialog, odsłaniający anormalną jego psychologię, całkowicie nam tłumaczy późniejsze zachowanie. Piękna Halszka przystaje do jego wizji i łatwo może zastąpić Kingę. Jeśli go zaś poeta wyposażał w podobną psychologię, to zrozumiałe, że nie chciał w nim mieć żadnego ideału władcy czy człowieka. Leszek jako kreacja artystyczna przedstawia się nam jako człowiek skrzywiony na duchu, a błędy te muszą się mścić w życiu. Jego czyny więc są zgodne z charakterem. Nie dając w jego osobie ideału, wymuszającego sympatię czy podziw, poeta z drugiej strony nie chciał go piętnować jako charakter czarny. Charakter człowieka w znacznej mierze rzeźbią okoliczności. Leszek, pozbawiony tronu, żyjąc lata całe w oddaleniu od miasta i Kingi, oddawał się tęsknocie i marzeniu, co wypaczyło mu duszę i naznaczyło ją, jakby powiedział Norwid, stygmatem fatalnym dla życia.

Innego rodzaju fatalizm, bo klątwa urodzenia ciąży na Mścisławie. Fakt, że zdobył władzę i przy niej się utrzymuje, świadczy o zdolności rządzenia, ale że legalność jego władzy jest kwestionowana, musi władać despotycznie i posługiwać się takimi ludźmi, jak Zygwart. Nienawidzony, niekochany w zetknięciu się z Kingą wyzwala w sobie lepsze strony, chce zdobyć miłość poddanych, pragnie uzgodnić stosunki z rodziną. Bolesnym dysonansem jest fakt, że właśnie na drodze moralnego odradzania znajduje zgubę. Odwet Kingi jest dlań pewnym zadość uczynieniem, a w ten sposób ponury finał dramatu kryje w sobie równocześnie pewne momenty wyzwalające.

Z dwóch antagonistów psychologicznie ciekawszym i głębszym jest Mścisław, bo kocha szczerze i silnie miasto i Kingę,

gdy tym czasem Leszek jest głównie chciwy władzy. Z tego powodu pierwszy posiada więcej dynamiki, silniej do nas przemawia cierpieniem i walką, podczas gdy drugi intryguje nas tylko swą zagadkowością.

Obok silnego kontrastu braci mamy również silny kontrast kobiet, a stanowią je Kinga i Renata. Stosunek do miasta wyznacza odmienność ich charakterów, bo Renata utożsamia się niemal z miastem, gdy Kinga odwraca się od niego ze wstrętem. Obie urastają do symbolu potęg, ubiegających się o wpływ na duszę człowieka. Renata dla dobra poświęca piękno, szlachetność, gdy Kinga dla piękna rezygnuje z miasta. Ale jak powiada Maeterlinck, zachodzi tajemniczy związek pomiędzy dobrem a pięknem. Ujawnia się on w ewolucji duchowej Kingi, która od roli biernej, od uczucia przechodzi do czynu.

Kinga stanowi najorginalniejszą figurę dramatu i do pewnego stopnia rzadki typ w literaturze polskiej. Słyszymy o niej, że jest bardzo piękna, właściwy jej urok jednak stanowi niezwykłe połączenie szczerej, głębokiej uczuciowości z silną wolą w momentach decydujących. Złożona jej psychika predestynuje ją poniekąd do osobliwej roli, jaką odgrywa w dramacie. Przeznaczona dla Leszka, zabija go, a sztyletem nie tylko mści Mścisława, ale niejako zawiera z nim ślub duchowy. Ten profil duchowy Kingi i ta wyższa harmonia, wyrywająca się z dysonansów życia, to zapewne dalekie refleksy wagnerowskie.

Pozostałe figury dramatu mają znaczenie podrzędne i pomocnicze, jednak wprowadzone do akcji epizody przydają im więcej wyrazistości i plastyki. Dotyczy to szczególnie młodego rycerza, Damiana, który jest duchowo najbliższy Kindze, służy jej bezinteresownie i z poświęceniem, a skazę honoru rycerskiego maże śmiercią. Dramat Damiana stanowi równocześnie wstęp do dramatu Kingi i to w sposób podwójny. Tragiczne zejście szlachetnego młodzieńca budzi w duszy Kingi, skołatanej zawodami, ostateczną odrazę do świata, równocześnie podnieca ją i wywołuje ten nastrój psychiczny, który za chwilę po nowym podnieceniu ma wybuchnąć aktem sądu i zemsty. W przeciwieństwie do bezinteresowności Damiana Halszka ujawnia swój egoizm

i próżność; z lekkim sercem odbija Kindze Leszka, dla dobrego wrażenia niby wspaniałomyślnie jej przebacza, a w zabitym Leszku nie człowieka i kochanka opłakuje, ale blichtr majestatu. W ten sposób i poboczne wyjątki dramatu podkreślają zasadniczy jego motyw, smutną prawdę życia, że ludzie często poświęcają istotę rzeczy zewnętrznym, uludnym pozorom.

Dramat *Miasto* posiada zwartą, konsekwentnie przeprowadzoną konstrukcję, charaktery ściśle określone i zharmonizowane z akcją, dynamikę opartą o ludzkie namiętności, a podporządkowaną prawom fizycznej konieczności i wyższego ładu. Swiat wizji artystycznej został ujęty w ramy baśniowe, jako obraz wiecznie powtarzającej się doli. Przewaga baśniowości sprawiła, że w większości charaktery są gotowe, jak Zygwart, Leszek, Renata, Halszka. Pewne wahania i walki przeżywa Mścisław, w pełni zaś charakterem rozwijającym się jest Kinga, która na początku sama nie mogłaby przypuścić, że życie ją zmieni i uczyni morderczynią.

Poszczególne wątki fabuły budzą pewne reminiscencje, może mimowolne. Kinga, zabijająca brata bratobójcę stanowi oryginalną modyfikację i rozwinięcie mitu Wandy z *Legendy* Wyspiańskiego. Fabuła zdaje się również wykazywać pewien związek z *Pretendentami do Korony* Ibsena, skąd już dawno zaczerpnął poeta wzór do kanclerza w *Odwiecznej baśni*[1]. Tutaj Mścisław przypomina równocześnie obu pretendentów ibsenowskich, a mianowicie Hakona kwestionowanym pochodzeniem i umiejętnością panowania, zaś Skulego dwoistością charakteru.

Z symbolizmem wiąże się dramat o tyle, że na czoło wysuwa się tutaj motyw miasta, jako symbolu wartości, wytworzonych przez człowieka, które mają być celem życia i źródłem szczęścia, a stają się niszczącą zmorą. Tak nazywa je Mścisław: „Zwaliło się na moje piersi i gniecie i dusi". Poza tym styl dramatu zdradza dążność autora do zbliżenia się ku Szekspirowi. Uwidacznia się to nawet w technice, która zatrzymuje tutaj monolog i to w jego formie umiarkowanej, podobnie jak w drama-

---

1 W. Hahn, *Ibsen w Polsce*. Lublin 1929.

tach Szekspira. Krótkie monologi wygłasza Kinga i Mścisław, a więc ludzie, przeżywający głęboki kryzys duchowy. Również spotykamy miejscami charakterystyczny styl Szekspira. Zygwart np. tak określa opętanie miłosne Mścisława: „Silny to władca, ale duszę jego toczy czerw namiętności: to, co starzy Grecy koszulą Nesussa zwali". W podobnie obrazowy sposób wyrażają się szekspirowscy dworacy. Na ogół jednak przeważa w utworze stylizacja, kwiecistość, która czasami tylko zabarwia się po szekspirowsku. Wspominaliśmy o pokrewieństwie konstrukcji tragicznej *Miasta* z *Ryszardem* III, konstrukcji znacznie głębszej od fatalizmu *Złotego Runa*, a prostej i zrozumialszej od koszmarów ze *Ślubów*. Wreszcie należy jeszcze podkreślić konkretną akcję, bogatą w realne wypadki.

Jako dramaturg, Przybyszewski długo terminował u Ibsena i Maeterlincka, a i *Miasto* nie jest wolne od ich wpływu. Styl baśniowy dramatu, figury, utrzymane w liniach typowych bez charakterystycznych nawyków i zwrotów, język literacki z tendencją ku frazeologii, szkicowy charakter środowiska, to wszystko składa się na dawne nawyki Przybyszewskiego. Ale równocześnie daje do poznania, że ma przed oczyma pewne miasto konkretne, oraz starannie podkreśla koloryt i światło, w czym przebija się wpływ Wyspiańskiego, w szczególności jego studium o Hamlecie. Równocześnie dąży do tego, by w dramacie pełniej odzwierciadlała się prawda i powaga życia. Pochodzi to z tąd, że *Miasto* powstało w czasie, kiedy w Europie słabnął już urok nowości Ibsena i Maeterlincka, a powracała do znaczenia dawna prawda, że Szekspir jest najwyższym słowem na polu dramatu.

DR ZDZISŁAW PAPIERKOWSKI
Lublin.

Przepisy prawne dotyczące pornografii

(Wykład wygłoszony w ramach programu Tygodnia walki z pornografią)

Zanim przejdę do przedstawienia właściwej treści wykładu, pragnę w kilku słowach zająć się analizą pojęcia pornografii. Z punktu widzenia etymologicznego pojęcie to jest pochodzenia greckiego (porneia — nierząd, porne — nierządnica, grafo — piszę, opisuję). Początkowo pornografią były wszelkie pisma traktujące o nierządzie i nierządnicach, oraz sztuka mająca za przedmiot zjawiska z dziedziny sprośności. Z definicyj współczesnych tego pojęcia na czoło wysuwają się głównie dwie. Według jednej pornografią jest wszelkie dzieło naruszające poczucie wstydu w związku ze sferą płciową, druga z nich głosi, że pornograficzny charakter posiada to dzieło, którego wyłącznym celem jest wywołanie podniecenia płciowego. O ile chodzi o pierwszy pogląd należy stwierdzić, że ujmuje on zbyt szeroko zagadnienie pornografii, a nadto, że operuje pojęciem wymykającym się spod możności obiektywnego ustalenia. Wstyd bowiem jest uczuciem wybitnie indywidualnym, inaczej funkcjonuje to uczucie np. u kapłana, czy pobożnej kobiety, a inaczej u pisarza, poety, czy innego artysty zwłaszcza naturalistycznego. Opierając się na tej definicji musielibyśmy niejednokrotnie uznawać za pornografię wybitne i niewątpliwe dzieła prawdziwej sztuki, np. tzw. akt kobiecy, nie można by bowiem było wykluczyć tej ewentualności, że dzieło takie wywołałoby w wielu ludziach poczucie wstydu. W związku z drugą definicją należy zauważyć, iż również tutaj mogą powstać pewne trudności przy ustalaniu charakteru utworu, względnie dzieła. Trudnością tą może być wykrycie celu przyświecającego autorowi danego utworu. Czy utwór ma na celu wywołanie pobudliwości seksualnej, czy nie, należy zorientować się na podstawie dokładnej analizy treści tego utworu, względnie

dzieła, przy czym dla uniknięcia nieporozumień i wyrządzenia krzywdy prawdziwej sztuce (choćby z dziedziny erotyki) należałoby zawsze zasięgnąć opinii komisji znawców składającej się z fachowców różnych dziedzin literatury i sztuki. Mówiąc o „dziele", czy „utworze" mamy na myśli wszelkiego rodzaju środki, za pomocą których można osiągnąć cel pornograficzny, a więc będzie to żywe czy pisane słowo, będą to wszelkiego rodzaju rysunki, fotografie, obrazy, rzeźby, płaskorzeźby, oraz wytwory sztuki plastycznej.

Przepisy prawne dotyczące pornografii przedstawię wedle następującego schematu: I. przepisy prawa materialnego, z których dowiadujemy się na czym polega treść przestępstwa i jaka z tym łączy się sankcja karna, II. przepisy prawa procesowego, które informują nas jakie kroki mogą poczynić odpowiednie władze celem realizacji prawa karania za naruszenie przepisów prawa materialnego. Nadmieniam przy tym, że przedmiotem wykładu są jedynie przepisy obowiązujące w Polsce.

I
Przepisy prawa materialnego

A. Przepisy o zasięgu międzynarodowym

Tutaj należy wymienić konwencję Paryską z dnia 4 maja 1910 r. utrzymaną w mocy przez art. 282 l. 18 Traktatu Wersalskiego. Konwencja ta dotyczy zakazu publikacyj pornograficznych. Polska przystąpiła do tej konwencji na mocy oświadczenia z dnia 24 stycznia 1922 r. Zgodnie z postanowieniami tej konwencji państwa, które do niej przystąpiły, zobowiązują się do wyznaczenia specjalnych władz, mających obowiązek wzajemnego informowania się co do międzynarodowego handlu wydawnictwami pornograficznymi, jak również co do wydanych ustaw dotyczących ścigania takiego handlu. Tu również należy umowa Genewska z 12 września 1923 r. ratyfikowana przez Polskę dnia 8 marca 1927 r. W szczególności aktualne i interesujące są dwa pierwsze artykułu tej umowy. Art. 1 stwierdza, że układające się strony zgadzają się przedsięwziąć wszelkie środki

w celu wykrycia, ścigania i ukarania każdego osobnika, który dopuści się jednego z następujących czynów karalnych: 1. sporządzania lub przechowywania pism, rysunków, rycin, malowideł, druków, wizerunków, afiszów, emblematów, fotografii, filmów kinematograficznych lub innych pornograficznych przedmiotów w celu handlowania nimi lub rozpowszechniania ich, bądź publicznego ich wystawiania, 2. wwozu, przewozu, wywozu, bądź zlecenia wwozu, przewozu lub wywozu dla powyższych celów wymienionych pod punktem pierwszym przedmiotów lub puszczania tychże w obieg w jakikolwiek sposób, 3. handlu, nawet niepublicznego, powyższymi przedmiotami, wszelkich tranzakcyj dotyczących ich w jakikolwiek sposób, rozpowszechniania ich, publicznego wystawiania ich lub zawodowego zajmowania się ich wypożyczaniem, 4. ogłaszania lub oznajmiania w jakikolwiek sposób w celu ułatwienia wyżej wspomnianego karalnego obiegu lub handlu, że pewna osoba uprawia którykolwiek z czynów karalnych wyżej wymienionych, a nadto ogłasza lub oznajmia w jaki sposób i przez kogo wspomniane w punkcie 1. przedmioty pornograficzne mogą być dostarczone wprost bądź pośrednio. Według przepisu art. 2 tejże umowy, osoby, które popełnią jedno z przekroczeń, przewidzianych w art. 1, podlegają sądom tego kraju układającego się, gdzie zostało dokonane przekroczenie bądź jedna ze składowych części przekroczenia. Osoby te będą również podlegały sądom kraju układającego się, którego są obywatelami, gdy w nim się znajdują i o ile ustawodawstwo krajowe na to zezwala, nawet wówczas, gdy czyny składające się na przekroczenie zostały popełnione poza obrębem tegoż kraju. Każdej z układających się stron służy prawo zastosowania zasady „non bis in idem" według przepisów przyjętych przez jej prawodawstwo. Jak widzimy, art. 2 umowy Genewskiej stwarza podstawę do karalności czynów wymienionych w art. 1 nie tylko na zasadzie terytorialności, lecz również na zasadzie narodowości podmiotowej, przy czym upoważnia ustawodawstwa krajowe do respektowania zasady niedopuszczalności postępowania sądowego w sprawach, które raz już były przedmiotem takiego postępowania. Następstwem udziału Polski we wspomnianych konwencjach międzynarodowych jest powsta-

nie przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych specjalnej instytucji mającej na celu współpracę z innymi państwami co do zwalczania pornografii. Instytucja ta powstała w r. 1925, nosi ona nazwę „Centralne biuro do zwalczania obiegu wydawnictw pornograficznych”.

B. Przepisy wewnętrzno-krajowe

a. Kodes karny.

O pornografii wspominają dwa przepisy kodeksu karnego, a mianowicie: art. 214 oraz art. 9 lit. g. Według art. 214 K. K. podlega karze aresztu do lat 2, kto rozpowszechnia pisma, druki, wizerunki lub inne przedmioty mające charakter pornograficzny. Tej samej karze podlega, kto w celu rozpowszechnienia, takie pisma, druki, wizerunki lub przedmioty sporządza, przechowuje lub przewozi. Postacią zasadniczą przestępstwa określonego w art. 214 K. K. jest *rozpowszechnianie* utworów pornograficznych, natomiast sporządzanie, przechowywanie lub przewożenie tychże utworów są to tzw. czynności przygotowawcze, które z reguły uchodzą bezkarnie, w niniejszym jednak wypadku podlegają karze takiej samej co do natężenia jak przestępstwo dokonane. Rozpowszechnianie (tak publiczne jak i niepubliczne), o którym wspomina art. 214 K. K., polega bądź na dostarczaniu (oddaniu w posiadanie lub na własność) bądź na udostępnianiu utworu pornograficznego większej ilości ludzi (wystawianie na widok publiczny, wywieszanie odpowiednich afiszów, przedstawienia teatralne lub kinematograficzne). Z punktu widzenia podmiotowego przestępstwa przewidzianego w art. 214 K. K. można dopuścić się jedynie umyślnie. Polega to na tym, że sprawca albo wprost orientuje się, iż rozpowszechnia utwory o charakterze pornograficznym, albo też, nie mając co do tego pewności, okoliczność tę tylko przewiduje i godzi się na nią z całą świadomością. Co do przedmiotu przestępstwa, tj. charakteru pornograficznego rozpowszechnianego utworu lub przedmiotu, powołuję się na uwagi wstępne, a zatem charakter taki w rozumieniu art. 214 K. K. należy przyznać tym przedmiotom, które obliczone są na podniecenie pobudliwości płciowej. Stąd między innymi nie należy dopatry-

wać się cech pornograficznych w ogłoszeniach, reklamujących środki służące do zapobieżenia chorobom weneryczym, bądź środki tzw. antykoncepcyjne.

Rozpowszechnianie utworów pornograficznych uważa polski kodeks karny za objaw do tego stopnia niepożądany i niebezpieczny (delictum iuris gentium), że łączy z tym zjawiskiem odpowiedzialność karną nie tylko w odniesieniu do własnego obywatela i własnego terytorium, lecz również w odniesieniu do cudzoziemca uprawiającego handel utworami pornograficznymi poza granicami Państwa Polskiego. Tego rodzaju stanowisko kodeksu karnego nazywa się zasadą represji wszechświatowej, zasadę tę wprowadza przepis art. 9 K. K. Zasada wyrażona w tym przepisie jest bezwarunkowa, tzn., że sądy polskie pociągają obywatela polskiego jak i cudzoziemca do odpowiedzialności karnej w Polsce, bez względu na to czy w miejscu popełnienia ów handel wydawnictwami pornograficznymi jest uznany za przestępstwo, czy nie. Z drugiej strony zasada ta jest w stosunku do cudzoziemca subsydiarna tzn., że stosuje się do niego polski kodeks karny pod warunkiem, iż nie został on wydany przez władze polskie np. władzom miejsca popełnienia przestępstwa, lub władzom kraju, którego jest obywatelem (jest to tzw. ekstradycja). Z art. 9 pozostaje w związku art. 11 K. K. stwierdzający, że w razie skazania w Polsce osoby ukaranej za ten czyn za granicą, sąd polski ma obowiązek zaliczyć w poczet orzeczonej przez siebie kary, karę odbytą za granicą, przy czym wysokość tego zaliczenia pozostawiona jest swobodnemu uznaniu sądu polskiego. Przepis art. 11 K. K. nie liczy się ze wspomnianą przez umowę Genewską zasadą „non bis in idem".

b) Przepisy administracyjne.

W związku z tym, że kodeks karny wymaga do odpowiedzialności za rozpowszechnianie przedmiotów pornograficznych winy umyślnej, co niewątpliwie w wielu wypadkach może prowadzić do bezkarności sprawców wobec niemożności udowodnienia im umyślności działania, ustawodawstwo ucieka się do łatwiejszych form paraliżowania szerzenia się pornografii. Zjawiają się

więc zakazy administracyjne, nieoglądające się na świadomość sprawcy, lecz zadawalające się ujmowaniem przestępstwa jako formalnego nieposłuszeństwa wobec przepisów prawnych. Jako przykład tego rodzaju zakazów administracyjnych należy zacytować art. 13 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 27 października 1933 r., dotyczącego prawa o publicznych przedsięwzięciach rozrywkowych, oraz art. 20 ustawy z 13 marca 1934 r. o filmach i ich wyświetlaniu. Pierwszy z tych przepisów zakazuje przedsięwzięć rozrywkowych mogących przyczynić się do zdziczenia obyczajów lub demoralizacji, przy czym za naruszenie tego zakazu zagraża karą aresztu do 3 mies. lub grzywny do 3000 zł. Drugi z nich postanawia, iż władza (są nią komisje filmowe istniejące przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych) powinna odmówić pozwolenia na wyświetlenie filmu, jeżeli badanie wykaże, że publiczne wyświetlanie mogłoby obrażać uczucia religijne, wpływać na zdziczenie obyczajów u widzów lub działać na nich demoralizująco. Jeśli chodzi o wyświetlanie filmów przed młodzieżą, władza powinna ponadto zakazać wyświetlania filmów, które mogą szkodliwie oddziałać na rozwój tych osób pod względem moralnym, umysłowym lub zdrowotnym, albo też spowodować ich przewrażliwienie.

Do przepisów natury administracyjnej, mających na celu zwalczanie pornografii, należą również wszelkiego rodzaju przepisy wykonawcze, z których na szczególną uwagę zasługują dwa okólniki Ministra Spraw Wewnętrznych zwrócone do Wojewodów i Komisarza Rządu w Warszawie. Okólnik pierwszy, pochodzący z 26 lutego 1930 r. opierał się jeszcze na przepisach ustaw karnych dzielnicowych, a mianowicie na § 516 ustawy karnej austriackiej, § 184 kodeksu karnego niemieckiego i art. 281 kodeksu karnego rosyjskiego. Okólnik wyjaśnia zawarte w tych przepisach wyrażenia „wywołanie publicznego zgorszenia", „nierządna treść", „świadomie bezwstydny", sprośny" i poleca władzom administracyjnym energiczne przeciwdziałanie zwiększaniu się ilości wydawnictw, plakatów, filmów, książek, nut, broszur, czasopism i ilustracyj o cechach wyraźnie pornograficznych. Specjalnie podkreśla okólnik obowiązek tępienia wydawnictw

o charakterze nieobyczajnym zwłaszcza plakatów i reklam teatrów świetlnych, gdy wyświetlane są filmy niedozwolone dla młodzieży. Drugi okólnik, wydany dnia 9 czerwca 1936 r. powołuje się na okólnik poprzedni i stwierdza, że wskazówki i wytyczne w nim zawarte nie straciły na swej aktualności z wyjątkiem powołanych tam przepisów ustaw karnych zaborczych, w miejsce których wszedł w życie art. 214 polskiego kodeksu karnego. Okólnik ten podkreśla, iż istnieje konieczność najskuteczniejszej walki z degeneracją moralną i fizyczną narodu i że w związku z tym należy jak najenergiczniej przeciwdziałać takim przejawom, które degenerację tę powodują. Poleca więc niezwłocznie przystąpić do walki z pornografią przedsiębiorąc właściwe i stanowcze środki w celu niedopuszczenia do sprowadzania, wytwarzania, bądź rozpowszechniania druków, wizerunków lub innych przedmiotów pornograficznych. Za mające charakter pornograficzny każe okólnik uważać takie przedmioty, które, biorąc pod uwagę przeciętne przeświadczenie ogółu, oczywiście obrażają poczucie wstydu i przyzwoitości. Przy badaniu pewnego pisma, czy rysunku poleca wziąć pod uwagę nie tylko ich sens i tendencję, lecz również i to na jaką publiczność są obliczone. W szczególności należy zwrócić baczną uwagę na wszelkiego rodzaju ogłoszenia, zwykle dość zręcznie zamaskowane, mające na celu ułatwienie rozpowszechniania pornografii. Co do sposobu popełniania przestępstwa okólnik podkreśla, że jest nim przekazanie innej osobie przedmiotu o charakterze pornograficznym (przy czym przekazanie to może się odbyć w jakikolwiek sposób) ponadto wystawienie takiego przedmiotu w miejscu publicznym lub dostępnym dla publiczności. Wreszcie okólnik ten poleca aby w każdym wypadku ujawnienia przestępstw, o których mowa, był niezwłocznie składany krótki meldunek do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wraz z odpisem doniesienia karnego skierowanego do sądu, oraz z załączeniem kilku egzemplarzy zajętych przedmiotów.

II.

Przepisy prawa procesowego

Tutaj przede wszystkim mają zastosowanie powszechne prze-

pisy kodeksu postępowania karnego. Jest jednak rzeczą oczywistą, że nie można w krótkim, a zarazem specjalnemu zagadnieniu poświęconym wykładzie, przedstawić całego postępowania karnego, mającego się odbyć w wypadku pociągnięcia do odpowiedzialności sprawcy przestępstwa pornograficznego. Toteż ograniczę się do krótkiego przedstawienia odnośnych przepisów dekretu prasowego z dnia 21 listopada 1938 r., jako postanowień aktualnych dla utworów pornograficznych będących drukiem, tj. wytworem graficznym, odbitym sposobem mechanicznym lub środkami chemicznymi i przeznaczonym do rozpowszechniania. Druk pornograficzny może być zajęty (tzw. położenie aresztu na druk) przez powiatową władzę administracji ogólnej (na obszarze miasta Warszawy przez Komisarza Rządu, na obszarze powiatów miejskich przez starostę grodzkiego), przez prokuratora, oraz przez sąd. Władzą właściwą miejscowo do zajęcia druku jest jedna z trzech wymienionych władz znajdujących się w miejscu wydania druku. Gdy miejsce to jest nieznane lub znajduje się za granicą, o właściwości władzy do zajęcia druku decyduje miejsce odbicia druku, jeżeli zaś miejsca tego ustalić nie można lub druk wydano i odbito za granicą, o właściwości tej decyduje miejsce ujawnienia lub rozpowszechnienia druku. Z zajęciem druku można połączyć zajęcie płyt i form służących do odbicia, o ile w inny sposób nie da się uzyskać zabezpieczenia przed dalszym ich użyciem. Jeżeli władzą zajmującą druk pornograficzny jest władza administracyjna, jest ona obowiązana w ciągu 24 godzin od dokonania zajęcia doręczyć prokuratorowi właściwego sądu okręgowego zarządzenie, dotyczące zajęcia wraz z dwoma egzemplarzami zajętego druku. Na zarządzenie władzy administracyjnej, oraz na postanowienie prokuratora dotyczące zajęcia służy interesowanemu zażalenie (autor, wydawca, redaktor, zarządzający zakładem graficznym i składem druków). Zażalenie to wnosi się w ciągu dni 7 do władzy, która dokonała zajęcia. Władza, do której wniesiono zażalenie, może je sama uwzględnić i zwolnić druk spod zajęcia, jeżeli jednak, władza ta zażalenia nie uwzględnia, musi je przesłać wraz z aktami do właściwego sądu okręgowego w ciągu 48 godzin od jego wpłynięcia.

Sąd okręgowy rozpoznaje takie zażalenie na posiedzeniu niejawnym w ciągu 14 dni od jego wpłynięcia. Sąd okręgowy może zażalenie uwzględnić i zajęcie uchylić, bądź też może zażalenie odrzucić. W ciągu 14 dni od uprawomocnienia się postanowienia lub zarządzenia o zajęciu druku, prokurator obowiązany jest bądź wnieść do sądu akt oskarżenia, bądź złożyć wniosek o wszczęcie śledztwa, bądź też wszcząć dochodzenie. W toku dochodzenia zajęcie druku może trwać najwyżej 2 miesiące, zaś w toku śledztwa łącznie z dochodzeniem najwyżej 6 miesięcy. Okresy te mogą być przedłużone przez sąd na czas określony, przy czym w pierwszym wypadku najwyżej o 1 miesiąc.

Oprócz postępowania przeciwko konkretnie oznaczonemu sprawcy przestępstwa prasowego, dekret prasowy wprowadza specjalne postępowanie przedmiotowe, tj. jak gdyby ściganie samego druku. W postępowaniu tym chodzi o orzeczenie przez sąd konfiskaty druku, przy czym warunkiem jego wdrożenia jest okoliczność, iż postępowanie przeciwko sprawcy zostało umorzone lub zawieszone. Postępowanie przedmiotowe wszczyna sąd na skutek złożenia przez prokuratora wniosku o orzeczenie konfiskaty. Prokurator obowiązany jest wystąpić z takim wnioskiem w ciągu 1 miesiąca od daty uprawomocnienia się postanowienia o umorzeniu, względnie od daty wydania postanowienia o zawieszeniu postępowania. Wniosek o orzeczenie konfiskaty zajętego druku rozstrzyga sąd okręgowy na posiedzeniu niejawnym. Charakterystyczną cechą tego posiedzenia jest okoliczność, iż mogą w nim brać udział z prawami strony osoby uprawnione do żądania odszkodowania w razie uchylenia zajęcia. Na postanowienie sądu co do konfiskaty służy zażalenie. Postanowienie orzekające konfiskatę wywiesza się w sądzie.

Obecnie, po dokonaniu przeglądu różnych przepisów prawnych odnoszących się do przedmiotów o cechach pornograficznych, możemy sobie zadać pytanie dlaczego właściwie prawo wprowadza represje karne względem tego zjawiska? Prawo czyni to dlatego, że wymaga tego interes społeczeństwa, którego prawo jest funkcją, wykładnikiem i regulatywem. Społeczeństwo zaś ma poważny interes w tym, aby zdrowy i pożyteczny instynkt

płciowy, stanowiący istotny warunek istnienia i rozwoju społeczeństwa, nie był narażany na różnego rodzaju szkodliwe próby, aby nie był igraszką w ręku nieuczciwych jednostek, żerujących w sposób wyrafinowany na naturalnych właściwościach i podnietach ludzkich, aby atmosfera podniecenia seksualnego nie doprowadzała do zdziczenia obyczajów, do przestępczości na tle życia płciowego, oraz, w dalszej konsekwencji, do zahamowania rozwoju duchowego i fizycznego niedoświadczonej młodzieży szczególnie podatnej na zakonspirowaną akcję pornograficzną.

KS. DR TOMASZ WILCZYŃSKI
Lublin.

Na marginesie kwestii żydowskiej

Zagadnienie żydowskie w Polsce jest dzisiaj żywo dyskutowane. Jest to problemat państwowy, narodowościowy, ekonomiczny ale też i wkraczający w dziedzinę etyki chrześcijańskiej. Każde zagadnienie życiowe, a takim przecież jest zagadnienie żydowskie, może i musi być rozpatrywane pod etycznym kątem widzenia.

W literaturze antyjudaistycznej często spotykamy wyraźne błędy dogmatyczne nawet. Źródłem tych błędów nie jest złość, ale nieświadomość. Trudno nawet wymagać od wszystkich publicystów dokładnej znajomości Pisma św., a zwłaszcza Starego Testamentu. Na zdobycie takiej znajomości nie mają ani czasu ani sposobności. Studia biblijne stanowią dzisiaj specjalną i bardzo trudną gałąź nauki teologicznej. Nikomu nie ubliża, że jakiejś dziedziny wiedzy nie zna dokładnie. Gdy zajdzie taki wypadek należy hamować swój zapał w wypowiadaniu sądów na tematy trudne, a rzadko dobrze przemyślane. Możemy mieć wielkie uznanie dla p. prof. T. Zielińskiego jako hellenisty, a nie godzić się na jego wywody dotyczące starego Testamentu i wpływu hellenizmu na pierwotny chrystianizm. Prawdopodobnie można wiele nauczyć się od p. prof. Ułaszyna ale... chyba nie chrystianizmu. Umysł ludzki, nawet najwybitniejszy, jest jednak ograniczony i nie może ogarnąć wszystkich dziedzin poznania ludzkiego. Czy człowiek chce czy nie chce musi się z tym faktem pogodzić i im jest inteligentniejszy tym łatwiej się z tym pogodzi, że nie może zabierać głosu, z równą znajomością rzeczy, w dziedzinie filologii starożytnej i nowożytnej, filozofii, teologii itd.

W walce z Żydami można nie czepiać Starego Testamentu, a nie wolno tego czynić o ile ktoś chodzi po omacku w trudnych

zagadnieniach starotestamentowych. Przecież każdy rozumie, że do egzegezy dokumentu pisanego wymagane jest nie tylko jego pobieżne przeczytanie ale i znajomość języka autentycznego, którym pisany jest dokument, możliwie dokładna znajomość epoki w której on powstał, a gdy chodzi o Pismo św. musi się znać dobrze i teologię, a wreszcie i wtedy nawet—trzeba mieć gotowość podporządkowania swojego sądu ostatecznej aprobacie czy dezaprobacie Kościoła. My katolicy mamy ciągle żywą, najwyższą i nieomylną normę wierzenia w żywym magisterium Kościoła. Tym się przecież różnimy od reszty sekt chrześcijańskich.

Walka ze St. T., zaprzeczanie charakteru natchnionego ksiąg St. czy N. T., doszukiwanie się tam fałszu czy błędu jest przecież walką wprost z podstawami chrześcijaństwa. Czy to ktoś rozumie, czy tego nie rozumie faktu nie zmienia, że tak jest. Gdy czyni podobnie katolik, pisarz chcący uchodzić za pisarza katolickiego, musi zrozumieć, że niebacznie podcina korzenie drzewa na którym sam siedzi. Jakikolwiek atak na St. T. nie jest atakiem wymierzonym przeciwko żydostwu, bo ono ma bardzo mało dzisiaj wspólnego ze St. T., ale jest atakiem przeciwko założeniom chrystianizmu. Odwrotnie, obrona St. T. nie jest w najmniejszym stopniu obroną dzisiejszego żydostwa, które talmudem żyje, ale jest obroną podstaw objawienia chrześcijańskiego. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że dzisiejszy poganizm Niemiec hitlerowskich został przygotowany przez liberalną, protestancką egzegezę niemiecką głównie ksiąg St. T. Takie stawianie sprawy nie jest żadną przesadą. Dalsze wyjaśnienie tych prawd wchodzi w zakres obszerniejszego nauczania katechizmowego, a nie studium teologi wyższej.

Aby Żydów ekonomicznie nie popierać, aby domagać się od ciał ustawodawczych konstytucyjnego ograniczenia ich praw obywatelskich w Polsce, aby zmusić ich do opuszczenia granic naszej ojczyzny jako szkodliwych dla Kościoła w Polsce i dla narodu naszego nie musi się kpić z natchnionych ksiąg St. T., nie musi się „bronić" Chrystusa Pana przed pochodzeniem żydowskim, nie musi się łamać w żadnym punkcie etyki chrześcijańskiej. W walce z żydostwem zamieszkałym w Polsce nie po-

trzeba szukać broni, nieskutecznej zresztą, w starych arsenałach. A już prosty rozum nakazuje nam wyrzec się broni, która zamiast Żydów nas samych porazić może, ku radości tychże Żydów. Nawet w walce jakiś sens być musi.

Więcej, w walce z Żydami nie powinniśmy zatracać chrześcijańskiego, szlachetnego ducha rycerskiego, którego może nie spotkamy u wroga. Walka brutalna nie jest zawsze walką zwycięską. Rzecz, którą dwóch czyni nigdy tą samą nie jest.

Nie musimy przecież wzorować się na niemieckich metodach walki, bo Niemcy dla nas pod tym względem nigdy ideałem nie byli i chyba nigdy nie będą. A jednak walkę prowadzić musimy i to bezwzględnie walkę zwycięską z tym żydostwem, które żyje wśród nas, które działa na szkodę i Kościoła i państwa i narodu naszego.

Jaki powinien i może być nasz stosunek do *poszczególnych* Żydów *szczerze* nawróconych?

Wzorem tego stosunku powinien być stosunek św. Pawła do nawróconych pogan.

Proszę zwrócić uwagę, że św. Paweł to Żyd, podobnie jak i reszta apostołów Ewangelii Chrystusowej, a pisma jego są natchnione i osoba każdemu prawdziwemu chrześcijaninowi, jakiejkolwiek byłby narodowości, drogą. Jest on niedoścignionym wzorem zrealizowania w sobie ideałów chrześcijańskich i wzorem gorliwości apostolskiej.

Chyba tylko bardzo nierozsądny „antysemita” katolik przerazi się tego co mówi o swoim pochodzeniu św. Paweł: „Obrzezany ósmego dnia, z narodu izraelskiego, z pokolenia Beniamina, Hebrejczyk z Hebrejczyków, wedle Zakonu Faryzeusz, co do gorliwości prześladowca Kościoła Bożego, co do sprawiedliwości zakonnej, bez zarzutu. Ale co było mi zyskiem, to poczytałem dla Chrystusa za szkodę. I owszem, wszystko poczytam za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego wszystko porzuciłem i mam sobie za gnój, byle Chrystusa pozyskać”[1]. Nie da się Pawła „obronić” przed jego po-

---

[1] *Do Filip.* 3, 5—8.

chodzeniem żydowskim. Napewno znał lepiej swój rodowód niż my go znalibyśmy „broniąc“.

Dla Chrystusa wzgardził on faryzaizmem, Żydem przecież pozostał, i stał się najgorliwszym apostołem nauki swojego Mistrza. Czy św. Pawłowi ubliża, że pozostał Żydem? Czy ubliża chrześcijaninowi rasy aryjskiej i tej najczystszej, że Pawła będzie uważał za swój wzór w osiąganiu doskonałości chrześcijańskiej i gorliwości apostolskiej? Trzeba być chyba nieludzko zaślepionym, aby na te pytania odpowiedzieć—tak. Byłoby to nie wyznawanie poglądów rasistowskich ale opętanie niegodne człowieka rozumnego jakiejkolwiek rasy. Rasa aryjska, gdyby na dalszą metę wydawała ludzi o podobnym typie umysłowości, wystawiłaby sobie gorsze świadectwo niż mógłby je wystawić najmniej kulturalny murzyn swojej rasie. Jeżeli dzisiaj jakiś Żyd osiągnąłby ideał Pawłowy bezwzględnie wyniósłby go Kościół na ołtarze i my Polacy-aryjczycy i katolicy nie ubliżalibyśmy sobie przecież oddając cześć należną świętemu. Ale mimo to moglibyśmy ogółowi naszych Żydów powiedzieć, aby się z nami pożegnali i aby wyemigrowali dokąd tylko sami pragną, ponieważ jest duża różnica między chrześcijaninem Pawłem, Żydem z urodzenia, a tą masą, której gościnę musimy wypowiedzieć. Czynimy to bez cienia żalu i bez najmniejszych obaw, że tego rodzaju nasze postępowanie jest niezgodne z etyką chrześcijańską. Prześladowcy, w swej ogólnej masie, chrystianizmu nie mają prawa uczyć nas etyki chrześcijańskiej. Trzeba być zaiste talmudystą, aby na obronę przewrotności powoływać się na żydowskie pochodzenie Chrystusa Pana, Jego apostołów, czy świętych St. T.

Św. Paweł, ten prawdziwie wielki patriota żydowski, czego przecież ogół Żydów nie uznaje, chyba wtedy gdy mu to jest wygodne, wychowany w tradycjach faryzajskich, tych najgorszych judaistycznych, tak się po nawróceniu zmienił, że nie odróżnia między Żydem szczerze nawróconym i Grekiem-chrześcijaninem[1]. Gdy zaszła tego potrzeba jasno, otwarcie, wbrew obawom Piotra, broni wolności ewangelicznej chrześcijan nawróconych

---

[1] *Do Rzym.* 10, 12 i *Gal.* 3, 28.

z pogaństwa[1]. Naraża się własnym rodakom, a jednak broni szerokich horyzontów nauki Chrystusowej.

Miejmy odwagę to powiedzieć, że cała awantura warszawska z ks. Pudrem-Żydem z pochodzenia nie była wyrazem ani patriotyzmu ani chrystianizmu. Prawdopodobnie identycznie reagowałby bezmyślny tłum i w czasach św. Pawła, gdyby nawrócony z pogaństwa kapłan sprawował duszpasterskie funkcję wśród Żydów, ale św. Paweł napewno nie pochwaliłby zachowania swoich „patriotycznych" rodaków.

W dyskusjach antyjudaistycznych partykularyzm religijny w stosunku do Żydów starają się usprawiedliwić niekiedy partykularyzmem religijnym Izraelitów i Żydów w St. T.

Stańmy na stanowisku, że St. T. jest przesiąknięty partykularyzmem religijnym. Stanowisko takie nie usprawiedliwi przecież partykularyzmu w ekonomii Nowego Testamentu. Przecież poglądy z przed dwóch i więcej tysięcy lat nie mogą być normą postępowania w wieku XX-ym ery chrześcijańskiej. Kościół przyjmując natchnienie St. T. nie zapoznaje wcale ewolucyjnej metody Bożej w szerzeniu Królestwa Stwórcy wśród ludzi. Mniej doskonale i jasno wyrażane były prawdy religijne na początku objawienia i w takim stopniu jaki był niezbędny i dostępny umysłowości ówczesnych ludzi. Z biegiem wieków prawdy są jaśniej objawiane i większe wymagania stawiane są ludziom w ich stosunku do Boga. Dziecko siedmioletnie nie kształci się na wyższej uczelni. St. T. spełnił swoją rolę pedagogiczno-przygotowawczą i w tych punktach, które zostały przez Ewangelię zmodyfikowane, udoskonalone nie wolno się powoływać na St. T. Ewangelie mówią o powszechnej, zbawczej ekonomii zbawienia, a my powagą swoją nie możemy wyłączać z niej żadnego narodu, choćby to był tak niesympatyczny dla nas naród jak żydowski.

Zresztą, tylko ktoś całkiem nieznający pism St. T., albo bardzo powierzchownie, może je oskarżać o partykularyzm religijny w *zamierzeniach*. Począwszy od księgi Rodzaju wybór

---

1 *Do Gal.* 2, 21—14.

i szczególniejsza opieka Boża nad narodem izraelskim jest umotywowana błogosławieństwem Bożym, mającym spłynąć na *wszystkie* narody świata. Tego wszechludzkiego posłannictwa naród żydowski nie zrozumiał, ale zrozumieli je ci z narodu izraelskiego i żydowskiego, którzy byli wybrani przez Stwórcę na nauczycieli narodu wybranego i całej ludzkości. Jeżeli można mówić o partykularyzmie religijnym w St. T., to będzie to partykularyzm czasowy i nie bezwzględny. Zdarzały się wypadki, że dusze nawet pobożne nie rozumiały planów bożych, ale były z błędu wyprowadzane przez Boga. Przykład tego mamy w księdze Jonasza. Gdy Bóg wysyła Jonasza, aby w Niniwie stolicy pogańskiej Assyrii głosił pokutę, Jonasz chce uciec do Tarsis -- miasta kolonii fenickiej w Hiszpanii. Ucieczka nie udała się i Jonasz musi głosić pokutę Niniwitom. Mieszkańcy Niniwy nawracają się do Boga, a Jonasz rozpacza dlatego, że Bóg jest w stosunku do pogan „łaskawy, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, a odpuszczający złość"[1]. Stanowisko zaś autora natchnionego w stosunku do partykularyzmu religijnego jest wybitnie negatywne i pełne sarkazmu.

Jakaś złośliwa ironia losu tkwi w tym, jak dawniej sądzono, że Niniwita nie może być czcicielem Boga, tak dzisiaj niektórzy bezmyślnie twierdzą, że Żyd nie może być szczerym, prawdziwym chrześcijaninem. Biorąc pod uwagę starożytną naiwność łatwiej wyrozumiemy błędne przekonanie dawnego, pobożnego Izraelity niż podobne—dzisiejszego katolika.

Jaki zamęt pojęć może wprowadzić publicysta opanowany przesadnym rasizmem, świadczy naocznie dyskusja na temat ludzkiego pochodzenia Chrystusa Pana. P. prof. Michałowicz ogłosił w żydowskim „Naszym Przeglądzie" oświadczenie przeciwko wyodrębnianiu miejsc dla Żydów na wyższych uczelniach. „Skoro Pan Bóg nie wahał się włożyć duszy Swego Syna w ciało semity, to nie jest ludzką rzeczą rozstrzygać, kto jest lepszy, a kto gorszy", mówi w tym oświadczeniu p. profesor. Pewno, ostateczny sąd o czynach ludzkich do Boga należy. Ale i ludzie też z woli

---

1 *Jon.* 4, 2.

Bożej mają rozum i sumienie i też mogą osądzać postępowanie ludzkie i czasami muszą to czynić. Nie ulega też wątpliwości, że nie ma rasy moralnie złej, a są jednostki w każdej rasie moralnie złe lub moralnie dobre. Aby uzasadnić to twierdzenie, wystarczy zdrowy rozum, bez powoływania się na wcielenie Chrystusa Pana. Prawdopodobnie nasza młodzież akademicka nie miałaby nic przeciwko temu, aby na jednych z nią ławkach studiowali Arabowie-Semici. Wrogo usposobiona jest tylko do Żydów należących do rodziny narodów semickich. Nie pochwalając *wszelkich* metod walki z Żydami, mamy pełne zrozumienie dla samej walki, ale nie ze względów rasistowskich. Gdyby Żydzi byli czystej krwi aryjczykami i tak postępowali jak postępują, należałoby ich też wyłączyć ze społeczności naszej i pozbyć się ich ze względów zarówno religijnych jak i narodowych. Nic tu nie pomoże powoływanie się na wcielenie Chrystusa Pana w „ciało semity". Przez wcielenie Chrystus uświęcił *to konkretne* ciało semickie, a nie całą rasę semicką, albo też wszystkie jednostki swojego narodu. Jak Zbawca ocenił wartość moralną swoich rodaków według ciała i to ich warstwę kierowniczą, najlepszą według poglądów żydowskich, to wiemy aż nazbyt dobrze ze słów samego Chrystusa Pana, jak np. „rodzaj zły i cudzołożny", albo „rodzaj jaszczurczy" [1].

Niestety, nie mamy powodu zmieniać opinii Chrystusa Pana odnoszącej się ściśle do pokolenia Jemu współczesnego i dawniejszych, gdy obserwujemy postępowanie ogółu Żydów nam współczesnych. To wystarczy, aby K.U.L. nie przyjmował wcale słuchaczów Żydów, mimo, że układający statut tej uczelni i zatwierdzający go nie wątpili, że „Pan Bóg nie wahał się włożyć duszy Swego Syna w ciało semity".

P. Kobyliński, filozof z wykształcenia, jak sam o sobie mówi, wolał usiłować „obronić" Chrystusa Pana przed pochodzeniem żydowskim Jego natury ludzkiej [2]. Odpowiedź na wątpli-

---

1 *Mt.* 12, 34, 39; 16, 4 i cały r. 23.

2 Por. Stanisław Kobyliński, *Czy Chrystus był Żydem?* Merkuryusz Polski, z dn. 7 XI 1937. s. 1334—1337.

wości autora dał ks. dr W. Granat[1]. Pochodzenie ludzkie Chrystusa Pana jest zagadnieniem historyczno-teologicznym, a nie filozoficznym.

Dowodów za aryjskim pochodzeniem natury ludzkiej Chrystusa Pana nie mamy żadnych, prócz pobożnego życzenia Autora, a za semickim pochodzeniem nawet sam Autor podał kilka tekstów, którym bez powodu odmawia siły dowodowej. Gdyby ludność Galilei w pewnym procencie była niesemicka to żaden dowód, że N. M. Panna pochodząca z Galilei nie była semitką, tak jak z dużego procentu ludności semickiej miast naszych nie wynika, aby wszyscy mieszkańcy miast byli semitami. Znane są uprowadzenia do niewoli Żydów z całej Palestyny, a nie tylko z Galilei, ale wiemy też i o powrocie Żydów z niewoli.

Egzegeza tekstu Mt. 22, 41—46[2] jest zupełnie błędna, ponieważ Chrystus Pan nie wypiera się synostwa Dawidowego rzeczywistego (skąd się wzięło tu synostwo Dawidowe de jure?), ale daje do zrozumienia, że Mesjasz jest *jeszcze* kimś większym od Dawida, bo jego Panem. Mowa jest o bóstwie Pana Jezusa, co nie wyklucza pochodzenia człowieczeństwa od Dawida. Czy, aby nie za pochopnie przyjmuje Autor sprzeczności w tekstach Pisma św.? Tekst Izajasza 53, 3, 4 absolutnie nic nie mówi o niesemickim pochodzeniu Mesjasza, a taka „symboliczna" egzegeza jaką Autor stosuje jest właśnie egzegezą talmudyczną.

Argumentacja wspierająca ks. S. P. Maciątka[3], którą aprobuje p. K., nie wytrzymuje krytyki. Spełniło się przysłowie — Broń mnie Panie Boże od przyjąciół.

Ks. M. tak argumentuje: „Zatem krew, rasa, narodowość idzie nie „po matce", lecz otrzymujemy ją — według ciała — właśnie „po ojcu". Chrystus nie miał ojca na ziemi. Zatem — według ciała — nie był Żydem".

1. Żaden rasista nie zgodziłby się na tego rodzaju rozumowanie, ponieważ wszyscy domagają się od chcącego uchodzić za czystego aryjczyka, aryjskich przodków w linii tak męskiej jak żeńskiej.

---

1 Ks. Dr W. Granat, *Narodowość Chrystusa i ghetto ławkowe.* Przegląd Powszechny 2 (1938). s. 169—185.

2 M. P. z dn. 26.XII. 1937. s. 1558 n.

3 M. P. z dn. 5.XII. 1937. s. 1465.

2. Jeżeli Chrystys Pan nie miał Ojca ziemskiego to wszystka krew została wzięta z łona N. M. Panny i ukształtowana w ciało przez Ducha św., czyli pochodzenie rasowe natury ludzkiej Chrystusa Pana jednak należy określić pochodzeniem Matki Jego.

Ani ks. Charszewski, chociaż kanonik, ani ks. Maciątek nie należą do „Kościoła Nauczającego”, chociaż p. K. zalicza ich do niego[1]. Jednemu i drugiemu brak *małej* rzeczy, a mianowicie sakry biskupiej. Z tego, że ks. M. nie zgadza się z ks. Ch. wcale nie wynika, że „Kościół Nauczający” nie ma ustalonego poglądu na kwestię ludzkiego pochodzenia Chrystusa i że można to zagadnienie podciągnąć pod zasadę „in dubiis libertas”. Wnioski szwankują.

Czyżby naprawdę byli ludzie myślący na świecie, którzy wierzyliby, że Jednorodzonemu Synowi Boga przybyłaby chociaż odrobina chwały gdyby Matka Jego ziemska była aryjką? Czyż naprawdę *filozof* uważać może, że trzeba Chrystusa Pana, Boga—Człowieka, „bronić” przed semickim pochodzeniem Jego natury ludzkiej? Czy nie ośmiesza człowieka takie bardzo niefilozoficzne stawianie kwestii?

Obowiązkiem katolików jest troska pozytywna o nawracanie Żydów tak jak i wszystkich innych narodów. Chrystus Pan powiedział: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” a nie dodał do tych słów „z wyjątkiem narodu żydowskiego”. Troska Kościoła całego obejmuje i Żydów też. Zarzut popularny, że Żyd zawsze Żydem pozostanie najmniejszego sensu nie ma, jeżeli Żyd bierze się w znaczeniu narodowościowym. Chrzest nie zmienia Polaka w Niemca ani odwrotnie i nie musi zmienić Żyda w Polaka. Jeżeli Żyd bierze się w znaczeniu talmudysty, to nie jest dobrze gdy i po chrzcie Żyd Żydem pozostaje, a nie chrześcijaninem. Kościół zawsze znał i zna dzisiaj okres przed chrztem zw. katechumenatem. W okresie przygotowawczym zwraca się uwagę nie tylko na poznanie prawd wiary kandydata do chrztu ale i na sposób jego życia i na motywy, którymi się powoduje prosząc o chrzest. W razie potrzeby taki okres próby może być prze-

---

1 M. P. z dn. 26.XII 1937 r. s. 1559.

dłużony i musi być przedłużony gdyby się miało wątpliwości, że np. ten lub ów młodzieniec pragnie chrztu tylko dlatego, aby móc studiować medycynę itp. W razie przejścia przez roztropnie urządzony katechumenat Żyd nie będzie talmudystą ale chrześcijaninem. Nie mamy żadnych podstaw teologicznych wątpić w szczerość nawróceń wszystkich Żydów jacy się nawracają. Katolicka nauka o łasce skutecznej nie zna ograniczeń rasistowskich. Że, mimo wszystko, może zdarzyć się nawrócenie pozorne tylko — nikt nie przeczy, ale wyjątki ogólnych zasad nie znoszą. Historia marranów hiszpańskich, czy frankistów polskich, pozornych chrześcijan, a skrycie praktykujących judaizm, najwyżej dowodzi, że są trudne nawrócenia ogólne a nie indywidualne i po dobrym przygotowaniu.

W chwilach dla Żydów ciężkich występuje jako naturalny objaw liczniejsze zgłaszanie się Żydów do chrystianizmu. Dzisiaj przeżywają taki okres np. Włochy, Węgry, Czechy. Episkopat tych krajów wydaje specjalne przepisy, którymi należy się kierować dopuszczając Żydów do chrztu. Jednak chrztu nie odmawia i odmawiać nie może, gdy nie zachodzą wątpliwości, że nawrócenie jest szczere. Nie zawsze liczniejsze zgłaszanie się Żydów do chrystianizmu w podobnych okresach wynika tylko z motywów niskich. Okoliczności zewnętrzne są też niekiedy i zewnętrzną łaską Bożą, której, gdy towarzyszy łaska wewnętrzna, jest skutek zbawienny.

Rozpatrując kwestię żydowską z punktu widzenia narodowego można postawić śmiało tezę, że Żyd szczerze nawrócony wsiąka w społeczeństwo polskie i staje się Polakiem. Z punktu widzenia narodowego nie musimy się więc obawiać szczerych nawróceń *poszczególnych* Żydów.

Nie jest wskazane wytykanie szczerym neofitom ich pochodzenia żydowskiego, gdy postępują jak prawdziwi Polacy. Polaków stać na to, aby zaoszczędzać konwertytom uczucia goryczy, jakie odczuwa ten, kto porzucił dawną społeczność religijną i skutkiem tego odrzuciła go taż sama społeczność jako jedność narodowa.

Gorzej jest i ubliżamy sami sobie i mocy asymilacyjnej krwi polskiej i kultury polskiej, gdy wytykamy pochodzenie żydowskie tym, którzy w którymś tam pokoleniu pochodzą od ojca czy matki narodowości żydowskiej. Nawet przyjmijmy błędne założenie, że istnieją rasy ludzkie złe, a nie tylko jednostki, toć i w takim przypuszczeniu moc krwi naszej i kultury naszej musiałaby zwalczyć pierwiastki złe rasy nam obcej.

Nie widzimy powodu obrony, za wszelką cenę, czystości pochodzenia rasowego wybitniejszych Polaków, gdyby naprawdę byli rasowymi mieszańcami. Jakieś wyjątki dla Żydów nie mogą być żadną obroną i żadną chwałą ponieważ, gdy chodzi o pochodzących z małżeństw mieszanych, nie są oni już Żydami, a następnie zasługi są właściwościami indywidualnymi i z cudzych zasług nikt korzystać nie ma prawa. Jeżeli nawet jeden, czy drugi Żyd był pożyteczny dla kraju naszego, możemy to ocenić, ale musimy też ocenić wszelkie szkody jakie żydostwo wyrządzało i wyrząda naszemu narodowi. Miliony szkodliwych ludzi nie może się bronić zasługami małej liczby.

Powyższe uwagi bynajmniej nie są pisane w tym celu, aby osłabiać dążności do możliwie szybkiego i całkowitego rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce. Ogół żydostwa zamieszkałego w Polsce jest tak szkodliwy dla naszych wartości religijnych i narodowych, że wpływ jego musi być całkowicie unieszkodliwiony. Ci, którzy domagają się od nas katolików inercji w imię etyki katolickiej, której jesteśmy wyznawcami, zbyt mało każą nam cenić etyczne wartości katolickie. Co się ceni, tego się też i broni przed skażeniem dlatego, że się ceni.

Żydostwo zamieszkałe w Polsce musi sobie uświadomić, że katolicki naród polski, dlatego właśnie, że jest katolicki, będzie się starał, aby Katolicka Polska nie była kolonią talmudycznego żydostwa. Sami Żydzi, ta ich warstwa kierownicza zwłaszcza, oddają swojemu narodowi niedźwiedzią przysługę, gdy go łudzą, że nic się nie zmieni, że obecny ruch antyjudaistyczny jest jedną więcej, ale krótkotrwałą „hecą antyżydowską”.

Istnieje popularne przysłowie, że kogo Bóg chce ukarać temu rozum odbiera. Żydzi, dziwnie nie mogąpojąć, że w ich wła-

snym, dobrze zrozumianym interesie leży dopomóc społeczeństwu polskiemu do całkowitego zlikwidowania bolączki naszego życia.

My katolicy nie mamy żadnego obowiązku bardziej troszczyć się o naród żydowski niż on to sam czyni. Przecież jasną jest rzeczą, że w pierwszym rzędzie muszą się sami Żydzi o siebie troszczyć, a my możemy im w tym tylko dopomóc, a mówiąc językiem konkretnym — możemy im dopomóc do emigracji. Są na tyle wpływowi, silni i bogaci, że stać ich na załatwienie sprawy własnej zgodnie z interesami i poczuciem honoru narodowego.

Dziwna rzecz, jak w rozproszeniu zatracili poczucie własnej dumy narodowej i tych wszystkich wartości, które są dla narodu bardziej wartościowe niż wszystkie skarby materialne. Dla kawałka chleba godzą się być narodem poniżanym i przez wszystkich znienawidzonym.

Żydzi z Polski powinni przekonać Żydów zamieszkałych w innych krajach, że solidarność szczepowa nakazuje tym ostatnim wesprzeć swoich rodaków czymś więcej niż funtami czy dolarami, albo bohaterskimi słowami do oporu w walce bez sensu i bez nadziei zwycięstwa. Mogą wygrać bitwę ale nie wygrają wojny i pokoju mieć nie będą, chyba we własnym kraju.

Nie nasza w tym wina, że talmud, do którego w nowym niemieckim tłumaczeniu rabin Goldschmidt taki wspaniały wstęp napisał i wynosi go ponad piramidy egipskie, jest dla nas tą złowieszczą potęgą, która każe nam odseparować się radykalnie od tych wszystkich, w których żyje duch tej potęgi. Nie nasza w tym wina, że rozwój duchowy narodu żydowskiego nie poszedł po linii rozwoju Bożego objawienia St. T. naturalnie prowadzącego do przyjęcia Dobrej Nowiny, ale spaczył jeszcze to, co było niedoskonałego w St. T. O roli, jaką naród odegrał w rozwoju objawienia Bożego przeznaczonego dla całej ludzkości lepiej nie mówić, bo wystarczająco scharakteryzowali ją ci z pośród samego narodu, krórzy są chlubą całej ludzkości. Dzisiaj zaś rola ta ani o jotę nie uległa zmianie.

Brak przez dwa tysiące lat ziemi własnej, brak trosk naturalnych o utrzymanie wolności własnego państwa wybitnie wyna-

turzyły narodowy charakter żydowski. Mogąc osobiście obserwować rozwój kolonii żydowskich w Palestynie i poznać w rozmowach myśli, zainteresowania i uczucia kolonistów, przekonałem się jak zmienia się na lepsze, i to w krótkim czasie, psychika Żyda, który musi pracować na swoim i walczyć o swoje. Tak jak etyka katolicka nakazuje nam dawać bezrobotnym nie tylko chleb w postaci jałmużny ale solidną, chociaż z trudem i mozołem połączoną i uszlachetniającą pracę, tak też nakazuje nam taż sama etyka przyczyniać się do tego, aby naród żydowski jak najprędzej żył własnym, wszechstronnym, trudnym ale uszlachetniającym życiem niezależnym we własnym państwie. Walka o Palestynę, z jej bardzo ograniczoną pojemnością, otoczona przez osiadłą od wieków ludność arabską jest beznadziejna. Na Palestynie jednak świat się nie kończy, a my mamy zbyt wiele własnych zmartwień, którymi Żydzi nie przejmują się, abyśmy musieli cały ciężar wyszukiwania terenów dla emigracji żydowskiej brać na siebie.

Nie mamy żadnego obowiązku moralnego dawać pracę i chleb milionom Żydów, a własnych rodaków wysyłać do obcych na poniewierkę i wyzysk. Do tego przecież praktycznie sprowadza się *emigracja naturalna* na którą łaskawie godzą się przedstawiciele ludności żydowskiej w sejmie dzisiejszym.

W położeniu w jakim jesteśmy, jest za mało wymagać od obywateli tylko lojalności, a co mówić gdy tej lojalności nie dostaje. Nie ma żadnego prawa moralnego do udziału w dobrach pokoju, ten kto nie chce brać na siebie ciężarów w okresach trudnych i ciężkich. Bez narażenia się na niesłuszne oskarżenie możemy powiedzieć, że tego właśnie pragnie ogół żydowski. Na wyjątki możemy się zgodzić, ale wyjątkowe wnioski tylko wyciągnąć możemy z wyjątków.

Kwestia ormiańska w Polsce nie istnieje, ale też to zasługa Ormian. Ormianie są nie tylko lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego.

Jeżeli nawet, przypuszczenie całkiem chwilowo nierealne i też nie z naszej winy, całe żydostwo zamieszkałe w Polsce

przyjęłoby chrystianizm, a jednak jako całość czułoby się obce, może tylko lojalne, to z wielu względów nie mielibyśmy moralnego obowiązku zatrzymania go wśród nas. Prawdziwa, roztropna, chrześcijańska miłość domaga się, aby ułatwić bliźniemu normalny i wszechstronny jego rozwój, a nie hamować go. Naród wolny i pełnią życia swojego żyjący może żyć tylko na ziemi wolnej i o nią Żydzi muszą się starać *chcąc być sobą.*

II

KS. JÓZEF KRUSZYŃSKI
Lublin.

Śp. Ojciec Maria-Józef Lagrange, Z. K. *7.III.1855 † 10.III.1938.

W marcu r. ub. zakończył życie O. Maria-Józef Lagrange dominikanin. Kreślimy jego sylwetkę dość późno, uważamy jednak, że nie można pominąć na łamach „Prądu" wielkiej postaci współczesnego myśliciela i uczonego katolickiego. O. Lagrange jako teolog, znawca religii starożytnego Wschodu, a zwłaszcza jako mistrz w umiejętnościach związanych z Pismem św., nie tylko należy do grona ludzi i uczonych najwybitniejszych, ale bez przesady możemy oddać mu hołd jako najwybitniejszemu.

Ta wielka postać jest znana w nauce na całym świecie. Wspomnienia pośmiertne spotykamy nie tylko w czasopismach katolickich, ale nie ma ani jednej publikacji poświęconej teologii, Pismu św., archeologii Wschodu i religioznawstwu, bez względu na wyznanie i prądy naukowe, gdzieby O. Lagrange nie był w serdecznych słowach żegnany i podziwiany tak dla ogromu swej pracy, wnikliwości badawczej, jak olbrzymich zasług na polu naukowym. Zgasła świetlana gwiazda w Zakonie Kaznodziejskim św. Dominika. O. Lagrange odszedł po nagrodę do Najwyższego Pana, któremu przez całe życie wiernie służył, z zasług atoli, jakie pozostawił, będą stale promieniowały blaski i pobudzały gorące serca i wzniosłe duchy, aby szły jego śladami. Gdy chodzi o zakres jego wiedzy, zarówno jak ogrom pracy utrwalonej w licznych tomach jego dzieł wybitnych, występuje przed nami postać O. Lagrange'a w roli tytana, prawie na miarę największej chluby Zakonu Kaznodziejskiego — św. Tomasza z Akwinu.

Oto kilka dat z jego życia. Albert, Maria, Henryk Lagrange ujrzał światło dzienne dnia 7 marca 1855 r. w Bourg-en-Bresse (Ain) we Francji. Pochodził ze starej katolickiej inteli-

gentnej rodziny mieszczańskiej. Jako trzyletni chłopiec miał szczęście być w Ars i widział wielkiego cudotwórcę, świętego Jana Vianneya, proboszcza w Ars; zawdzięcza to swej matce, która go tam zaprowadziła. Św. Jan Vianney miał mówić z matką o przyszłych losach dziecięcia, która jednak tej rozmowy nigdy nikomu nie ujawniła.

Po skończeniu szkoły niższej, w bardzo młodym wieku, został oddany na naukę do małego seminarium w Autun o typie klasycznym. Młody Albert wykazał niepospolite zdolności: poza językami klasycznymi greką i łaciną, które przyswoił sobie gruntownie, zdobył dokładną znajomość języków, niemieckiego, angielskiego i włoskiego; władał nimi swobodnie w mowie i piśmie.

Mając poza sobą zakład średni, zaczął poważnie myśleć o swej przyszłości. Marzył o działalności na niwie duszpasterskiej, w tym celu postanowił sobie wybrać Zakon św. Dominika. Ze swoich zamiarów zwierzył się ojcu. Ten bynajmniej nie sprzeciwiał się powołaniu syna. Pragnąc jednak, aby nie stawiał zbyt pochopnie kroku w tak młodym wieku, sam będąc prawnikiem, zachęcił syna do studiów prawniczych. Przyswoiwszy sobie dziedzinę nauk prawnych, rozszerzy zakres umiejętności intelektualnych i osiągnąwszy głębsze doświadczenie życiowe, będzie mógł swobodniej przystąpić do nowego zawodu życia. Takie było zdanie jego ojca.

Młody Albert poszedł za radą ojca. Aby nie tracić czasu, odbył przepisową służbę wojskową i bezpośrednio po tym zapisał się na wydział prawny Katolickiego Uniwersytetu w Paryżu. Jako student na szeroką skalę rozwinął swoje zainteresowania. Ze studiów prawniczych najwięcej go zajmowało prawo rzymskie i międzynarodowe. Nie mógł też pozostać obojętnym wobec dawniejszego zamiłowania do klasyki. Szczególnie go zajmowała filozofia i literatura grecka. Aby rozszerzyć w tym przedmiocie zakres swych wiadomości, uczęszczał do Sorbony, gdzie słuchał wykładów z literatury greckiej. Jakoby podświadomie, nie wiedząc jeszcze, na jakim polu rozwinie w przyszłości działalność naukową, wzbogaca się w wiedzę, w której zasłynął jako najlepszy współczesny znawca religijnych misteriów greckich. Jako

studenta na gruncie paryskim najwięcej pasjonował go teatr. Życie artystyczne, zwłaszcza znakomita komedia francuska, całkowicie go absorbowała. Nie tylko czas, ale i ostatni grosz poświęcał na teatr. Zdawało się, że zerwie z dawnymi projektami, a teatr całkowicie pochłonie jego życie. Łaska jednak Boża, a może i błogosławieństwo świętego proboszcza z Ars, przemogły nad jego upodobaniami teatralnymi. Zapisuje się do sekcji akademickiej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Wkłada wiele poświęcenia w niesieniu pomocy ubogim.

W dniu 6 lipca 1878 r. Albert Lagrange uzyskuje na uniwersytecie stopień doktora prawa, po świetnej obronie rozprawy pt. „Du principe de l'Origine et de ses aplication en Droit romain". Zapisuje się niebawem do palestry paryskiej i jako adwokat z powodzeniem występuje w sądach.

Niedługo pracuje w tym zawodzie. W połowie października tego samego roku wstępuje do seminarium duchownego w Issy. Rozpoczyna nowy cykl studiów. Ze szczególnym zamiłowaniem oddaje się pracy nad Pismem św., w której miał później zasłynąć jako najwybitniejszy egzegeta katolicki. Oddając się studiom teologicznym, zbliża się do znanych uczonych teologów francuskich, ks. Batiffol i Hyvernat, z którymi pozostaje zawsze w serdecznych stosunkach przyjaźni. W październiku 1879 roku urzeczywistnia swoje marzenia lat młodych, przywdziewając biały habit św. Dominika w prowincji dominikańskiej Tuluzy, w klasztorze św. Maksymina (Saint-Maximin, Var.). Pełen doświadczenia, zgodnie z wolą swego ojca, obiera zawód, w którym ma zasłynąć jako wielki uczony katolicki. W zakonie obiera sobie imię Maria-Józef. Przełożeni, widząc w młodym nowicjuszu niepospolite zdolności na polu krytyki literackiej i historycznej w odniesieniu do Ksiąg św., tudzież zamiłowanie do nauk orientalnych, idą całkiem na rękę i ułatwiają w tym kierunku dążenia nowicjusza Józefa.

W r. 1880 po złożeniu ślubów zakonnych, jest wysłany na studia do Salamanki w Hiszpanii, gdzie fakultet orientalny cieszył się zasłużoną powagą. Tutaj w ciągu czteroletniego okresu przechodzi cały kurs nauk teologicznych, przyswajając sobie

gruntowną znajomość języka hebrajskiego, którego początki wyniósł już z Issy. Zapoznał się też z nauką św. Tomasza z Akwinu, pod którego urokiem pozostawał przez całe życie.

Po skończeniu uniwersytetu uzyskał tytuł lektora, który w zakonie dominikańskim zastępuje doktorat. Dnia 22 grudnia 1883 r. przyjmuje święcenia kapłańskie. Po jakimś czasie wraca do Tuluzy, gdzie w Instytucie dominikańskim jest mu poruczona katedra filozofii. Nie był to wszakże przedmiot, który by całkowicie pochłaniał zamiłowanie młodego profesora. Studia biblijne wysuwały się na pierwszy plan. Były to czasy największego napięcia na polu badań biblijnych. Dzięki odkryciom na Wschodzie, wydobywano z ruin miast dawnych niezmiernie ważne dokumenty, rzucające światło na życie i wierzenia ludów starożytnych. Uczeni niemieccy, hołdując prądom racjonalistycznym, wykorzystywali owe dokumenty na niekorzyść prawd Bożych zawartych w Piśmie św. Na Stolicy Apostolskiej zasiadał podówczas wielki papież Leon XIII, którego największą troską było podniesienie nauk biblijnych, wykorzystanie w świetle naukowym tychże dokumentów w celu przeciwstawienia się płynącemu szeroką falą racjonalizmowi niemieckiemu. Zakon św. Dominika zrozumiał, że byłoby wielce pożytecznym, aby w tym kierunku wyzyskać uzdolnienia ojca Marii-Józefa i dopomóc mu do gruntownej specjalizacji w dziedzinie nauk biblijnych i orientalnych.

Gdy chodziło o ten dział nauk, uniwersytet w Wiedniu dzierżył podówczas palmę pierwszeństwa. W r. 1888 przybywa O. Lagrange do Wiednia, zatrzymując się w konwencie OO. Dominikanów pod przewodnictwem podprzeora O. Andrzeja Frühwirtha, późniejszego kardynała. Dla rozszerzenia wiedzy nie wahał się poddać pod kierownictwo uczonych niekatolickich. Języka asyryjskiego uczył się u prof. Dawida Henryka Müllera[1].

Egipski—hieroglify i pismo hieratyczne studiował pod kierownictwem prof. Reinisha, język zaś arabski poznał u prof.

---

[1] Profesor Müller był polskim Żydem ze Stryja. Znał dobrze język polski. Przetłumaczył z asyryjskiego na polski *Ustawy Hammurabiego*. Stryj 1905 r.

Müllera i Wahrmunda, profesora wyższej szkoły Handlowej. Dzięki profesorowi Müllerowi zapoznał się z egzegezą rabinacką, tudzież z Miszną.

Po powrocie do Francji, zorganizował bardzo czynne koło studiów biblijnych w Tuluzie. Niedługo jednak sądzono mu pracować w ojczyźnie. Prowincja francuska OO. Dominikonów postanowiła założyć w Jerozolimie wyższą szkołę biblijną, oraz archeologii wschodniej, języków semickich i egipskich. Na twórcę i pierwszego kierownika tej szkoły został wybrany O. Lagrange. Dominikanie francuscy nie mogli dokonać lepszego i szczęśliwszego wyboru. Pod względem naukowym przedstawiał siłę pierwszorzędną, a rękojmia należytego prowadzenia studiów leżała w jego młodzieńczym zapale i poświęceniu.

Pod budowę szkoły i konwentu nabyli OO. Dominikanie ruiny dawnej świątyni, wzniesionej ku czci pierwszego Męczennika chrześcijańskiego, św. Szczepana, poza murami miejskimi, niedaleko od Bramy Damasceńskiej.

W dniu 10 marca 1890 r. stanął O. Lagrange wraz z kilkoma towarzyszami zakonnymi i przyszłymi współpracownikami w Jerozolimie. W dniu 15 listopada tegoż roku w konwencie jeszcze zupełnie nie wykończym, w uroczystość doktora Kościoła, św. Alberta Wielkiego, nastąpiło otwarcie szkoły św. Szczepana, która blisko w pięćdziesięcioletnim okresie swego istnienia, zyskała niezmiernie chlubne karty na terenie nauk biblijnych. Iluż przesunęło się przez tę szkołę ludzi, którzy dzisiaj posiadają głośne imię w nauce katolickiej. Wszyscy oni korzystali ze świątłych rad O. Lagrange'a i pod jego pozostają urokiem.

Otwarcia szkoły dokonał O. Lagrange. W pierwszym przemówieniu przedstawił charakter uczelni i nakreślił plany działania na przyszłość. Przewidywał piętrzące się trudności, ufni jednak duchowni synowie św. Dominika w pomoc Matki Najświętszej i św. Szczepana, ochoczo przystąpili do dzieła, wierząc, że Bóg tak chce.

Z początkiem roku 1892 z inicjatywy i pod kierownictwem O. Lagrange'a zaczyna wychodzić kwartalnik *Revue Biblique* o wysokim poziomie naukowym, którego wydawnictwo jest pro-

wadzone do dnia dzisiejszego. Jest to najlepiej redagowane czasopismo, gdy chodzi o zakres przedmiotów, jakie są wykładane w szkole św. Szczepana.

O. Lagrange otworzył w Jerozolimie wielką arenę pracy, z której nie schodził prawie aż do schyłku swojego długiego życia. Rozwijając rozległą działalność naukową i stojąc w obronie prawd odwiecznych, tak silnie atakowanych przez współczesny racjonalizm, uprzedził słynną encyklikę Leona XIII, *Pro videntissimus Deus*, z 18 list. 1893 r., która kreśli ramy i wytycza kierunki dla studiów biblijnych w świetle nauki katolickiej. Działalność O. Lagrange'a na nowej placówce naukowej jest tak rozległa i bogata, że nawet krótki jej przekrój nie da się uskutecznić w jednym artykule. W języku polskim cały obszerny drugi zeszyt drugiego Rocznika „Przeglądu Biblijnego"[1] jest poświęcony pracy tego uczonego. Wystarczy nadmienić, że nie ma prawie ani jednego zeszytu *Revue Biblique*, w którym by nie było obszernych artykułów O. L., rozrastających się we wspaniałe monografie naukowe, jak *La nouvelle histoire d'Israel et le prophète Osee; Le panthéisme dans l'histoire sainte; La Vierge et l'Emmanuel; Concordisme et idéalisme; L'Hexameron*; *L'innocence et le peché; Les sources du Pentanteuque*; *Le code de Hammourabi; Le régne de Dieu dans l'Ancien Testament*; *Les nouveaux papyrus d'Eléphantine; Le messianisme chez les Juifs*; *Le prétendu messianisme de Virgile* itd., itd. Jego krytyki dzieł naukowych są nieporównane. Najwybitniejsi uczeni uważali sobie za zaszczyt, jeżeli O. L. poświęcał im swoje pióro. Z większych oddzielnych jego prac, stanowiących niekiedy wielkie tomy (ponad 600 stronic) katalogi liczą 28. Oto niektóre: „La méthode historique surtout a propos de l'Ancien Testament", 1903, dwa wydania, tłumaczone na język angielski. „Etudes sur les Religions semitiques" 1903, wyd. 2-gie 1905. „Le Messianisme chez les Juifs, 150 avant Jesus Christ a 200 apres J. Chr." 1909. „Evangile selon S. Marc" 1911, 4-te wyd. 1929. „S. Paul Épitre aux Romains" 1916. „S. Paul. Épitre aux Galates". 1918. „Le sens du Christianisme d'apres l'exegése

[1] Kraków 1938.

allemande", 1918, tłum. na angielski. „Evangile selon S. Luc", 1921. „Evangile selon S. Matthieu", 1823 — cztery wydania. „Evangile selon S. Jean", 1925—pięć wydań. „Synopsis Evangelica graece", 1926 – tłum. katalońskie, ang., włoskie. „L'Evangile de Jesus Christ", 1928—25 wydań, tłumaczona na włoski, holenderski, hiszpański i angielski. „Le Judaisme avant Jesus Christ", 1931. „Introduction á l'Étude du Nouveau Testament, 1933".

W r. 1933 o. Lagrange obchodził 50-lecie kapłaństwa. Ta uroczysta chwila nastręczyła okazję do oddania Czcig. Jubilatowi hołdu przez cały swiat naukowy katolicki.

W r. 1935 ze względu na bardzo podeszły wiek i stargane siły na arenie pracy, generał OO. Dominikanów, O. Gillet, zaproponował O. Lagrange'owi udanie się na zasłużony wypoczynek do któregokolwiek z klasztorów dominikańskich, jaki sobie sam wybierze. O. L. wybrał rodzimy klasztor Saint-Maximin, gdzie stawiał pierwsze kroki w życiu zakonnym, zarówno jak na niwie pisarskiej. Tam też w dniu 10 marca 1938 r. dokonał świątobliwego żywota ze słowami na ustach Marii i z niedokończonym wyrazem: Jerus...! Myślał o ukochanym Jeruzalem, gdzie spędził 45 lat życia.

* * *

O. Lagrange w swych głębokich pracach krytycznych, poświęconych Biblii i zagadnieniom związanym z Pismem św., niewątpliwie wyprzedził wiek, w którym pracował. Opierając się na odkryciach naukowych, wykorzystywał te źródła wszechstronnie. Jego światły umysł, krytyczny osąd zjawisk i rzeczy, nadzwyczajna wnikliwość, zmuszały go do wypowiadania zdań śmiałych, często wybiegających poza ramy tradycyjnych poglądów w związku z różnymi zagadnieniami, zwłaszcza co do tekstu i krytyki Ksiąg św. Zawsze występował w obronie ideałów i Tradycji chrześcijańskiej, nie przeszkadzało mu to wszakże do występowania z własnymi teoriami i do roztrząsania problemów według nowoczesnej metody naukowej. Ta metoda pracy sprowadziła nań wiele podejrzeń i skarg do Stolicy Apostolskiej. Znamiennym jest, że

oskarżyciele nie pochodzili spośród członków jego Zakonu, którzy, znając uczoność Ojca Marii-Józefa, a jednocześnie jego świątobliwość życia, nie mogli uwierzyć, aby zuchwale upierał się przy błędach. Wszystkie przykrości znosił O. Lagrange pogodnie, oświadczając pełną swoją uległość Stolicy Apostolskiej, jako wierny syn Kościoła i gorliwy zakonnik. Sprawa wkrótce ucichła i jesteśmy przekonani, że wielu jego oskarżycieli doszło do przeświadczenia, iż nie mieli powodu snuć podejrzeń, co do ortodoksji tej miary uczonego, jakim był O. Lagrange.

* * *

O. Vincent, Z.K., następca O. Lagrange'a w uczelni św. Szczepana, w biografii swego wielkiego poprzednika, umieszczonej w *Revue Biblique* (lipiec 1938 r.) pisze, że niejednokrotnie podczas nawiedzin pięknego kościoła, zbudowanego przez O. Lagrange'a, spośród grupy turystów miał zadawane pytanie: Który to jest O. Lagrange? Istotnie, nie tylko O. Vincent, ale każdy zakonnik spotkany w białym habicie na terenie konwentu św. Szczepana, był zapytywany o O. Lagrande'a. Turyści, uczeni, w ogóle odwiedzający Jerozolimę, pragnęli zobaczyć O. Lagrange'a, który cieszył się takim uznaniem i zasłużoną sławą jako głośny uczony.

Ja również, po dłuższym pobycie przed trzydziestu laty w Bejrucie, udałem się do Jerozolimy, miałem zamiar postawić to samo pytanie pierwszemu dominikanowi, jakiego nadarzyłoby mi się spotkać w obrębie klasztoru św. Szczepana. Nie zadawałem tego pytania, ponieważ wypadki potoczyły się dla mnie inną koleją. Pamiętam, gdym przybył do Jerozolimy, udałem się do św. Szczepana, aby przy grobie św. Męczennika odprawić Mszę św. Wszedłem do zakrystii, zastałem w niej tylko brata zakrystiana, którego poprosiłem o pozwolenie odprawienia Mszy św. Otrzymawszy zgodę, zacząłem się ubierać do Mszy. Brat tymczasem zostawił mnie samego i poszedł zapalić świece przy ołtarzu, Włożywszy długą albę, nie bardzo mogłem się sam z nią uporać. Ktoś wszedł niepostrzeżenie do zakrystii i czuję, jak mi

upina albę. Obracam się i widzę przed sobą piękną i ujmującą postać wysokiego zakonnika w sile wieku. Przedstawiam się i słyszę w odpowiedzi nazwisko: Père Lagrange! Pochyliłem się ku niemu, lecz w swej pokorze nie pozwolił się ucałować w rękę.

Poświęcam te wspomnienia O. Marii-Józefowi Lagrange jako wyraz wdzięczności, że miałem szczęście, choć krótko, być jego uczniem.

III

Konferencja w sprawie duszpasterstwa wśród robotników

Na Kongresie Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego R. P., w Warszawie dnia 3.V. ub. r., grono kapłanów tam obecnych podjęło myśl zwołania specjalnej konferencji porozumiewawczej księży, pracujących w chrześcijańskich organizacjach robotniczych. Myśl była bardzo doniosła, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę, że dotychczas nie było sposobności do omówienia metod pracy kapłańskiej na jednym z najtrudniejszych bodaj odcinków pracy duszpasterskiej. Sprawę zorganizowania konferencji powierzono ks. St. Tywonkowi, patronowi Ch. Z. Z. w Włocławku i wyżej podpisanemu. Jako miejsce konferencji wybrano Zakopane, za zgodą J. E. Księcia Metropolity A. S. Sapiehy, który do inicjatywy odniósł się z całkowitym zrozumieniem i wielką życzliwością.

Konferencja była pomyślana w najwęższych możliwie ramach, szło nie tyle o liczny udział księży, ile raczej o wymianę myśli wśród tych, którzy z woli lub za wiedzą własnych Ordynariuszów najbliżej współpracują z chrześcijańskim ruchem zawodowym, zależało bowiem na tym, by poprowadzić możliwie „fachową" i wszechstronną dyskusję na temat stanu prac duszpasterskich w organizacjach robotniczych. Konferencja objęła głównie księży pracujących na terenie Ch. Z. Z.

W szkicu niniejszym mamy zamiar zebrać jedynie wyniki dyskusji; podamy kierunki pracy, stwierdzenia i dezyderaty na przyszłość, uzgodnione przez uczestników konferencji.

W dwudniowych obradach, dnia 3 i 4 stycznia br., brało udział 23 księży, pracujących w Ch. Z. Z., głównie z Krakowa, Wilna, Tarnowa, Katowic, Łodzi, Radomia, Rzeszowa, Pabianic, Włocławka, Starachowic, Ostrowca Święt., Suchedniowa, Szczakowej, N. Targu i in. Przewodnictwo obrad objął ks. Dr Jan

Piwowarczyk, redaktor Głosu Narodu, a w skład prezydium weszli: ks. kan. Wł. Ryba z Krakowa, ks. Mgr. A. Mościcki z Wilna, ks. Dr J. Cibor z Radomia, ks. St. Pękala z Tarnowa i ks. S. Wyszyński z Włocławka. Pierwszy dzień obrad poświęcono wysłuchaniu sprawozdań, dotyczących stanu pracy wśród robotników, w większych ośrodkach chrześcijańskiego ruchu robotniczego, a więc: w Krakowie, Wilnie, Tarnowie, Radomiu, Katowicach, Łodzi, Częstochowie, Rzeszowie i Włocławku. Sprawozdania te były głównym ośrodkiem dyskusji i wysuniętych dezyderatów. W drugim dniu wysłuchano referatów ideologicznych, które wygłosili: ks. rektor Dr A. Wóycicki, nt Kapłan w pracowniczych związkach zawodowych; ks. S. Wyszyński, nt. Kierunki pracy duszpasterskiej w organizacjach robotniczych; ks. red. J. Piwowarczyk, Kapłan wobec zjednoczenia chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce. Koreferat do tego ostatniego odczytu wygłosił prezes Ch. Z. Z., Fr. Urbański.

Konferencja była zaszczycona depeszą gratulacyjną, nadesłaną przez J. E. Ks. Metropolitę A. S Sapiehę, oraz listami J. E. Ks. Arcbpa R. Jałbrzykowskiego i J. E. Ks. Bpa K. M. Radońskiego.

Stanowisko prawne księży w Ch. Z. Z. nie jest statutowo określone; stąd powstaje rozbieżność w określeniu charakteru tego stanowiska. W niektórych diecezjach ksiądz wydelegowany jest do prac w Ch. Z. Z. jako „sekretarz generalny", spełnia zaś obowiązki kapelana, choć stanowisko takie nie ma podstawy prawnej w statutach Ch. Z. Z.; w innych diecezjach ksiądz, pracujący w Ch. Z. Z., nosi miano patrona. W większości wypadków księża dochodzili do znaczenia i wpływu w Ch. Z. Z. nie drogą zagwarantowania sobie swego stanowiska i uprawnień, ale przez powolne, osobiste oddziaływanie na środowisko robotnicze.

1. Kierunki pracy wśród robotników są następujące: akcja zawodowa, kulturalno-oświatowa, społeczna i duszpasterska.

Akcja zawodowa zmierza, w oparciu o ustawodawstwo społeczne, do podniesienia warunków pracy robotników, głównie w różnych warsztatach fabrycznych, do przeprowadzenia umów zbiorowych, akcji cennikowej, a nawet i akcji strajkowej. Cha-

rakter tej działalności wymaga, by spoczywała ona w ręku świeckich pracowników, przygotowanych do tej pracy przez fachowe studia.

Akcja oświatowa zmierza do podniesienia oświaty w środowisku robotniczym, zarówno w kierunku ogólno-kształcącym, jak zawodowym i katolicko-społecznym. Ma ona różne formy; rozwija się albo przez Chrześcijańsko-Społeczny Instytut Oświatowy, albo przez Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy (Ch. U. R.) lub też przez doraźne kursy, odczyty itp., lub tzw. Katolickie Uniwersytety Społeczne, działające poza organizacjami zawodowymi. Musi być kierowana przez odrębnego pracownika, który rozporządzałby większą ilością wolnego od prac ściśle zawodowych czasu; może spoczywać w ręku świeckiego sympatyka ruchu zawodowego, albo też w ręku patrona.

Akcja duszpasterska dotyczy opieki religijnej nad robotnikami, rozwijanej zgodnie z właściwymi środowisku robotniczemu potrzebami religijno-moralnymi. Z akcją tą łączy się niekiedy akcja społeczna, dążąca do wytworzenia odpowiedniego środowiska moralnego, ułatwiającego robotnikom spełnienie swych obowiązków stanowo-zawodowych, religijnych i umiejętne wykorzystanie swych zdobyczy i osiągnięć materialnych.

2. Współczesne kierunki pracy duchowieństwa w organizacjach robotniczych.

Są one bardzo zróżniczkowane. Bodaj, że w każdym ośrodku pracy rola księdza jest inna. Wskażemy, na podstawie sprawozdań konferencji, główne formy pracy księży wśród robotników.

Praca księdza na terenie Ch. Z. Z. może iść po linii: zawodowej, oświatowej, duszpasterskiej i społecznej. Te cztery kierunki pracy będą występowały w różnym układzie, będą też posiadały różne nasilenie, charakteryzujące dany kierunek pracy.

Kierunek pracy zawodowo-oświatowy występuje szczególnie w dwóch środowiskach: krakowskim i tarnowskim. W obydwu praca zawodowa i oświatowa wypełnia prawie całkowicie program działania Ch. Z. Z., inna jednak jest nieco rola księdza. W środowisku krakowskim praca zawodowa spoczywa całkowicie w ręku osób świeckich: sekretarża okręgowego i robotników.

Kapelan Ch. Z. Z. położył główny nacisk na organizację pracy oświatowej. W tym celu zorganizowano Chrześcijańsko-Społeczny Instytut Oświatowy, o charakterze ogólnopolskim, w którym centralizuje się praca kulturalno-oświatowa. Instytut skupia ludzi, którzy chcą współpracować z robotnikami, którzy natomiast nie mają podstaw zawodowych należenia do Z. Z. Dąży głównie do tego, by robotnikom, jako apostołom swego środowiska, dać dobrą znajomość ustawodawstwa społecznego i tą drogą zapewnić im przewagę w tym środowisku. Opieka religijna pozostaje całkowicie w ręku duszpasterstwa parafialnego.

W tarnowskim środowisku ksiądz kieruje działalnością zawodową i oświatową, jakkolwiek dąży się do tego, by przekazać ją robotnikom, sobie zaś pozostawić rolę asystenta. Przewagę decydującą w tej pracy ma działalność zawodowa. Okręg nie posiada odrębnej instytucji, która kierowałaby akcją oświatową. Na miesięcznych zebraniach oddziałów wygłaszane są referaty oświatowe. Nie ma też odrębnego działu pracy duszpasterskiej, jakkolwiek sprawy religijne są przy różnych sposobnościach omawiane; inicjatywa, zmierzająca do zorganizowania różnych form praktyk religijnych wychodzi często od robotników.

Kierunek pracy zawodowo-duszpasterski występuje w środowisku wileńskim, gdzie kapelan robotniczy spełnia kierowniczą rolę na odcinku zawodowym i duszpasterskim. Kapelan przewodniczy zwykle na walnych zebraniach Ch. Z. Z., wywiera swój wpływ na zarządy oddziałów, bierze czynny udział w układach i zatargach na terenie fabrycznym, pośredniczy w inspektoracie pracy i innych urzędach, a nawet bierze czynny udział w strajku, nie tylko przed jego wybuchem, ale i w czasie trwania. Duszpasterstwo robotnicze posiada swe odrębne formy, jak rekolekcje robotnicze, robotnicze nabożeństwa okresowe, pielgrzymki itp. Kapelan pośredniczy między proboszczami a robotnikami w ich sprawach osobistych. Praca oświatowa, rozwijana przez Ch.U.R., kierowana jest przez człowieka świeckiego i idzie po linii organizacyjno-zawodowej i kulturalno-oświatowej.

Kierunek pracy oświatowo-duszpasterski jest reprezentowany najczęściej w różnych środowiskach pracy robotniczej. W środo-

wiskach tych cała działalność zawodowa spoczywa zwykle w rękach sekretarzy okręgowych Ch. Z. Z., ksiądz natomiast kieruje często akcją oświatową, niekiedy społeczną, zwykle—duszpasterską. Przestrzega się tu zwykle podziału pracy między sekretarzem okręgowym a patronem, przy czym kierownicy poszczególnych działów pracy uzgadniają z sobą akcję.

Po tej linii pracy idzie okręg radomski, gdzie pracę zawodową prowadzi sekretarz okręgowy Ch. Z. Z., natomiast pracę oświatową przez Ch. U. R. — patron, pracę zaś duszpasterską — patron w porozumieniu z proboszczami.

W okręgu włocławskim również działalność zawodowa i na terenie samorządu, gdzie Ch. Z. Z. posiadają swoją grupę, spoczywa w rękach sekretarza okręgowego. Działalność oświatową, idącą po linii zawodowej, ogólnokształcącej i katolicko-społecznej, przez Ch.U.R., prowadzi jeden z księży, który dobiera sobie do pomocy prelegentów duchownych i świeckich. Patron prowadzi działalność duszpasterską i społeczną. Pierwszą uzgadnia z proboszczami miasta, wychodząc z założenia, że duszpasterstwo parafialne nie obejmie wszystkich religijnych potrzeb środowiska robotniczego. Działalność społeczna idzie po linii potrzeb religijnych; np. dla wzmocnienia podstawy rodziny robotniczej — rozbudowa osiedli robotniczych; budowa domu dla wywczasów letnich, połączonych z opieką religijną i przeszkoleniem społecznym; współpraca ze stacją opieki nad matką i niemowlęciem, żłobkami fabrycznymi itd.

Kierunek pracy oświatowy przyjął się tam, gdzie kontakt duchowieństwa z Ch.Z.Z. jest bardzo słaby, a odrębnego kapłana dla spraw robotniczych nie ma. By choć w części wywierać wpływ na środowisko robotnicze tworzy się tzw. Katolickie Uniwersytety Społeczne, w ramach Akcji Katolickiej, które prowadzą w ośrodkach przemysłowych katolicką akcję oświatową. Akcja ta nie ma łączności z akcją zawodową, a dąży do wykształcenia katolickiej elity robotniczej. Stwierdza się prowadzenie akcji oświatowej na szerszą skalę, bez rozwiązania problemów zawodowych, nie jest możliwe.

3. Postulaty chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Sprawo-

zdania z poszczególnych ośrodków pracy ujawniły stan faktyczny pracy wśród Ch.Z.Z., jej potrzeby i braki. Referaty ideowo-programowe wskazały w jakim kierunku praca ta zmierzać powinna. Na tej podstawie wszczęto dyskusję, która doprowadziła do sformułowania najpilniejszych dezyderatów ruchu. Dyskusja dotyczyła: 1^0 zagadnienia zespolenia chrześcijańskiego ruchu zawodowego; 2^0 prawnego stanowiska księdza w związkach zawodowych; 3^0 zakresu i charakteru pracy księdza w Ch. Z. Z. i w robotniczych stowarzyszeniach oświatowych. Podamy wyniki dyskusji.

1-o Problem zespolenia chrześcijańskiego ruchu zawodowego.

Zawodowy ruch robotniczy jest rozbity. W obecnym stanie działają: Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe (Ch. Z. Z.), z trzema odrębnymi centralami: w Warszawie, Wilnie i Lwowie; Zjednoczenie Zawodowe Polskie (Z. Z. P.), działające głównie na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu; Praca Polska, organizacja Stronnictwa Narodowego, o charakterze zawodowo-politycznym; Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych (Z.P.Z.Z.), grupa Obozu Zjednoczenia Narodowego; Związek Związków Zawodowych (Z.Z.Z.), grupa Moraczewskiego; Polskie Związki Zawodowe „Praca" (Łódź); Klasowe Związki Zawodowe (socjalistyczne). Z organizacji o charakterze oświatowym wymieniamy tu: Związki Katolickich Robotników (Poznań), Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich (Warszawa), instytucje oświatowe: Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, Chrześcijańsko-Społeczny Instytut w Krakowie i drobne lokalne organizacje oświatowe.

W dyskusji jednomyślnie przyjęto, że organizacyj zawodowych brać można pod uwagę dwie tylko: Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe (Ch. Z. Z.) i Zjednoczenie Zawodowe Polskie (Z.Z.P.). Tylko te dwie bowiem organizacje opierają się o program katolicko-społeczny i mają charakter wybitnie zawodowy, tj. bezpartyjny i apolityczny. W obecnych warunkach ksiądz może współpracować tylko z tymi organizacjami, inne bowiem, jako polityczne, nie mogą mieć swych kapelanów.

W problemie zespolenia ruchu zawodowego będą istniały dwa zagadnienia: naprzód — zespolenie trzech central Ch. Z. Z. w jedną organizację, a dalej zjednoczenie Ch.Z.Z. z Z.Z.P.

Dyskusję zakończono jednomyślnym wnioskiem: należy zmierzać usilnie do likwidacji trzech odrębnych central Ch.Z.Z. i do stworzenia wspólnej centrali Ch.Z.Z., opartej o jeden statut, mający swą moc na terenie całej R.P. Konferencja wypowiada się za zmianą statutu, w kierunku rozszerzenia kompetencji władz okręgowych. Nadto dążyć do ścisłego porozumienia się Ch. Z. Z. z Z. Z. P.

2-o Prawne stanowisko księdza w związkach zawodowych dotychczas statutowo nie jest określone. Przy Ch. Z. Z. nie ma instytucji patronów, i dlatego stanowisko i rola księdza w każdym okręgu są inne. Konferencja wypowiada życzenie, by centrala Ch. Z. Z. dla ustabilizowania działalności księdza w związkach zawodowych, w statutach Ch. Z. Z. określiła prerogatywy księdza (patrona, kapelana).

Zważywszy na rosnące z dniem każdym niebezpieczeństwo dla duszy robotnika katolickiego ze strony wychowania w socjalistycznych organizacjach zawodowych, konferencja zakopiańska uznała za rzecz pilną i konieczną zaprowadzenie we wszystkich diecezjach instytucji kapelanów dla duszpasterstwa robotniczego, i dla popierania zdrowej akcji robotniczej, zawodowej i oświatowej w organizacjach stojących na gruncie ideologii chrześcijańskiej, a zwłaszcza w Ch. Z. Z. i Z. Z. P. W tym celu prezydium konferencji zwróci się do Najdost. Księży Biskupów z prośbą o zamianowanie w każdej diecezji kapelanów dla spraw robotniczych.

Ze względu na konieczność uzgadniania pracy księży wśród robotników, uznano za niezbędną rzecz stworzenie, za uprzednią zgodą Najd. Episkopatu, stałej konferencji porozumiewawczej kapelanów robotniczych, której zadaniem powinna być wymiana myśli na temat kierunków i metod pracy duszpasterskiej, katolicko-społecznej akcji oświatowej i społecznej w pracowniczych organizacjach zawodowych, uzgadnianie poczynań, oraz koordynowanie dążeń Ch.Z.Z. z Akcją Katolicką.

Dopóki sprawy te nie zostaną rozstrzygnięte byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby Najdostojniejsi Księża Biskupi za-

lecili swemu duchowieństwu zaopiekowanie się związkami zawodowymi, stojącymi na gruncie chrześcijańskim.

3-o Zakres i charakter pracy księdza w związkach zawodowych. Konferencja uwydatniła wielką rozbieżność w pracach księży na terenie Ch. Z. Z.; rozbieżność ta jest wynikiem m. in. braku współdziałania i porozumienia duszpasterzy robotniczych między sobą. W dyskusji nad omówionymi wyżej kierunkami pracy księży w Ch.Z.Z. konferencja ustaliła co następuje:

a) Pierwszorzędnym i najważniejszym zadaniem księdza w Ch.Z.Z. jest przede wszystkim praca duszpasterska, bo pomoc robotnikom do osiągnięcia celów nadprzyrodzonych odpowiada najlepiej charakterowi pracy kapłana. I dlatego kapelan robotniczy musi rozwinąć planową pracę religijno-oświatową w Ch.Z.Z., w duchu potrzeb środowiska robotniczego.

b) Nie spełniłby jednak kapelan związków zawodowych swych zadań, gdyby ograniczył się jedynie do prac duszpasterskich. Dalszą, drugorzędną sferą jego prac będzie działalność oświatowa, w duchu katolicko-społecznym i społeczna. Niekiedy, w wyjątkowych wypadkach, może wejść i na teren spraw zawodowych, zwłaszcza wtedy, gdy tego wymaga dobro moralne, np. ocena godziwości strajku, akcji cennikowej itp. Nie powinien jednak stawać na czele, jako prezes komisji strajkowej, rezerwując swój autorytet na trudniejsze momenty życia organizacyjnego.

4-o Stosunek wzajemny Ch. Z. Z. i Akcji Katolickiej, jak stwierdzono na konferencji, nie jest jednolity. W niektórych środowiskach pracy kontakt jest bardzo bliski, choć statutowo nie zawsze określony. Wyjątek wprost stanowi taki przykład ze środowiska tarnowskiego, gdzie prezesi oddziałów Ch.Z.Z. wchodzą do Zarządów P. A. K. Częściej rola ta ogranicza się do uświadamiania wzajemnego swych członków o celach i zadaniach oddziałów i stowarzyszeń Ch. Z. Z. i A. K. Na kursach dla duchowieństwa porusza się sprawy organizacyjne Ch.Z.Z. W okręgu katowickim istniejące tam Sowarzyszenia Robotników Katolickich, pozostawione całkowicie bez opieki, zmieniono na Stowarzyszenie Mężów Katolickich (Akcji Katolickiej), wskutek czego organizacja ta ma charakter wybitnie robotniczy. W środowisku łódzkim

stworzono Katolicki Uniwersytet Społeczny, który w ramach Akcji Katolickiej prowadzi katolicko-społeczną akcję oświatową nie na terenie Ch. Z. Z., ale w poszczególnych większych fabrykach. W wielu ośrodkach organizacyjnych A.K. podnosi się coraz częściej postulat uspołecznienia K.S.M. i K.S.M.M.

Postulat ścisłej współpracy Akcji Kat. z Ch.Z.Z. był bardzo często w dyskusji podnoszony. Zwłaszcza uznawano za konieczność informowanie członków A.K. o pracy i zadaniach Ch. Z. Z., by członków A.K. kierować do związków zawodowych, stojących na gruncie katolickim.

5-o Inne postulaty.

W dyskusji wysuwano cały szereg postulatów, które mogłyby mieć wielkie znaczenie dla ożywienia chrześcijańskiego ruchu zawodowego. Jakkolwiek nie mają one charakteru ogólnych wniosków konferencji podajemy je tutaj.

Równie pilną rzeczą, jak powołanie do życia stałej konferencji kapelanów robotniczych, jest zorganizowanie specjalnego kursu, poświęconego duszpasterstwu wśród robotników na terenie Ch.Z.Z. Księża, pracujący w Ch. Z. Z., w swoich okręgach pozostawieni są całkowicie sobie, nie mają możności wymiany poglądów, co do prac swoich. Wielu z nich nie wyniosło ze studiów teologicznych żadnego przygotowania do pracy wśród robotników. Odpowiedzialne i trudne stanowisko wymaga gruntownego przedyskutowania wielu problemów, zapoznania się z całokształtem prawodawstwa związkowego, z nauką katolicką o roli i zadaniach związków zawodowych. Wyrażono prośbę, by ks. Rektor Szymański, jeden z najbliższych zjazdów uniwersyteckich duchowieństwa w Lublinie poświęcił sprawie pracy księdza w chrześcijańskich związkach zawodowych.

Zwrócono uwagę na to, że tygodniowe i miesięczne pisma kapłańskie zbyt mało poświęcają miejsca duszpasterstwu wśród robotników. Zwłaszcza pod adresem „Gazety Kościelnej" i miesięczników diecezjalnych wysuwano prośbę, by sprawom robotniczym więcej poświęcały miejsca.

Za konieczną rzecz uznano przeprowadzenie gruntownej dyskusji na temat stosunku Akcji Katolickiej do chrześcijańskiego

ruchu zawodowego. Stwierdzono, że ruch robotniczy został w wielu miejscach opuszczony przez duchowieństwo, zajęte Akcją Katolicką. Należało by poszukać dróg do rozwiązania tego faktycznego konfliktu między A. K. a ruchem robotniczym, by rozwój A.K. nie dokonywał się kosztem katolickich organizacyj zawodowych robotników. Byłoby to bowiem działanie na korzyść organizacyj socjalistycznych, których siła, rosnąca w widoczny sposób z dniem każdym, płynie z zagarnięcia związków zawodowych.

*

Na zakończenie tego sprawozdania nie sposób pominąć jednego bardzo pocieszającego objawu. Konferencja zakopiańska odbywała się w atmosferze wyjątkowej powagi i głębokiej troski; nie były one wywołane oszałamiającym wprost materiałem, świadczącym o potężnej i rozkładowej akcji wywrotowo-ateistycznej, o której tak wielu sprawozdawców z terenu mówiło, przytaczając mało znane, a dające wiele do myślenia spostrzeżenia. Nie moc zła niewoliła. Budująca gorliwość, z jaką uczestnicy konferencji „trwali" przez dwa dni na obradach — była wyrazem stanowczej woli podjęcia wytężonej walki o pomnożenie dobra. Ta powaga nie była wynikiem lęku, ale uświadomienia sobie całego realizmu przypomnianych w porę słów Alberta de Mun: „Jeśli Kościół nie rozwiąże sprawy robotniczej—to się o nią potknie". W masach robotniczych, odbiegłych od religii, jest cierpiący Kościół. Przywrócić te masy Kościołowi, wyzwolić Go od najgroźniejszego odszczepieństwa—ateizmu proletariackiego—to najgłębsze pragnienie, ożywiające uczestników konferencji. A że nie wszystko jeszcze stracone, stąd głęboka wiara w przyszłość, stąd wola pracy na tej najbardziej zaniedbanej grządce Bożej.

Sprawozdanie z Psychologiczno-wychowawczej Poradni dla Rodziców

przy lubelskim Kole Z. P. I. K.
za czas od 11 XI-37 do dn. 11 XI-38 r.

Rozbudowa Poradni dla Rodziców w dalszym ciągu idzie w tym kierunku, jaki zakreśliliśmy sobie przed 3-ma laty, na początku jej powstania.

To co było naszym zadaniem przy zakładaniu tej instytucji — a mianowicie nie narzucanie rodzaju placówki wychowawczej miastu, lecz dopasowywanie jej do potrzeb miejscowych — kieruje i nadal prowadzącymi Poradnię.

Ze względu więc na jakość i ilość zgłoszeń rozbudowujemy w dalszym ciągu dwa działy w Poradni:

I. Dział poradnictwa psychologiczno-wychowawczego,
II. Dział poradnictwa zawodowego.

Poradnictwo psychologiczno-wychowawcze obejmuje dwa rodzaje zgłoszeń:
1. trudności szkolne dzieci i młodzieży,
2. trudności wychowawcze.

Poradnictwo zawodowe obejmuje następujące zgłoszenia:
1. poradnictwo przy wyborze szkoły,
2. poradnictwo przy kierowaniu młodzieży do rzemiosła.

Ujmując procentowo ilość wszystkich zgłoszeń w roku sprawozdawczym będziemy mieli:

trudności szkolnych 30%
trudności charakterologicznych 20%

W poradnictwie zawodowym:

zgłoszeń co do wyboru szkoły 20%
„ w skierowaniu do rzemiosła 30%

Trzeba jednak zaznaczyć, że w zgłoszeniach co do trudności szkolnych dzieci i młodzieży mamy 10% takich wypadków, gdzie

przyczyna leży raczej w trudnościach charakterologicznych dziecka.

A więc poradnictwo psychologiczno-wychowawcze obejmuje 30% tzw. dzieci trudnych.

W zgłoszeniach co do poradnictwa zawodowego mamy również 20% dzieci trudnych. Otóż Poradnia dla Rodziców nie będąc z imienia placówką dla dzieci trudnych właściwie w 50% staje się nią przez ilość zgłoszeń tego rodzaju.

Wiek dzieci i młodzieży. Rozpiętość wieku dzieci i młodzieży, zgłaszających się do Poradni w roku ubiegłym była bardzo duża. Mieliśmy dzieci i młodzież w wieku od 6-go do 19-go roku życia. Przeważały procentowo dzieci starsze od 12 do 15-go roku życia. Stanowią one 50% wszystkich zgłoszeń.

Co do dzieci trudnych do prowadzenia to przeważały w r. ub. następujące rodzaje zgłoszeń:

1. Złe zachowanie szkolne (tu mieliśmy typy aspołeczne, dzieci nerwowe, był duży procent dzieci wybitnie inteligentnych i nadmiernie krytycznych),
2. arogancja i zuchwalstwo w zachowaniu,
3. skrytość,
4. lenistwo,
5. bierność w zachowaniu,
6. włóczęgostwo,
7. kradzież i inne.

U młodzieży starszej:
1. brak woli (bardzo dużo podobnych zgłoszeń),
2. trudności w wyrobieniu sobie światopoglądu, rewolucyjno-krytyczny stosunek do świata i otoczenia,
3. załamanie religijne, i inne.

Wśród dzieci i młodziezy o trudnościach szkolnych bez specjalnego podłoża charakterologicznego mieliśmy duży procent:
1. dzieci o niskim poziomie inteligencji,
2. dzieci, u których przyczyna niepowodzenia w nauce leżała w trudnościach materialnych, środowiskowych (np. notorycz-

ny brak książek szkolnych u dzieci ze sfer uboższych i bezrobotnych),

3. często przyczyny organiczne: wady wzroku, słuchu, typy adenoidalne itp.

Przy poradnictwie w skierowaniu do szkoły życzenia dzieci i rodziców w jakichś 25% nie zgadzały się z uzdolnieniami i skłonnościami badanych. To samo mieliśmy przy poradnictwie na kandydatów do rzemiosła, tzw. uczniów rzemieślniczych. Poradnia starała się w takim wypadku wpłynąć na wybór zawodu odpowiedniejszego do uzdolnień i usposobienia kandydata.

Badania. Przechodząc do samych badań trzeba zaznaczyć, że odbywają się one indywidualnie, lub w małych grupach. Badanie inteligencji teoretycznej i inteligencji praktycznej w grupach po 4—5 osób. Dużą uwagę zwraca się na zachowanie badanego, sporządza się obserwację sposobu jego pracy itd. Oprócz badań inteligencji i innych uzdolnień przeprowadzamy badania charakterologiczne.

Dużą uwagę kładziemy na poznanie środowiska dziecka, wywiad z rodzicami, wywiad z badanym, anamnezę rodzinną itd.

Badanie i porada nie ogranicza się do jednorazowo postawionej diagnozy. Często dziecko pozostaje pod dłuższą opieką psychologiczną Poradni. Poradnia śledzi losy uczniów rzemieślniczych, skierowanych przez siebie do pewnych warsztatów pracy.

Zgłoszenia. W r. ub. procentowość zgłoszeń przedstawiała się jak następuje:

Rodzice z dziećmi . .	50%	(ogólnych zgłoszeń)
Skierowania przez szkołę .	20%	„ „
Samorzutne zgłoszenia dzieci starszych i młodzieży	30%	„ „

Te samorzutne zgłoszenia czy to w trudnościach szkolnych, czy w trudnościach charakterologicznych, czy życiowych — przedstawiają najlepszy element do badań i najwdzięczniejszy materiał wychowawczy.

Jakie sfery społeczne zwracają się do poradni? Co do klas społecznych, zwracających się do Poradni—to musimy zaznaczyć, że procent ten w stosunku do lat poprzednich zmienił się mało.

Mieliśmy w roku sprawozdawczym:

1. dzieci robotników i bezrobotnych . 40%
2. dzieci rzemieślników, kupców . . 25%
3. niższych urzędników 5%
4. dzieci inteligencji 25%
5. dzieci wiejskich 5%

A więc powiększyła się nieznacznie liczba dzieci inteligencji, przybyły dzieci wiejskie po 5% w każdym wypadku w stosunku do roku poprzedniego, a zato zmniejszyła się liczba dzieci robotniczych o 10%.

Napływ dzieci ze wsi okolicznych dał się odczuć dopiero przed wakacjami, a więc przy końcu roku szkolnego 1937/38. Były to głównie zgłoszenia w sprawie skierowania do szkół i do rzemiosła.

Zwrócenie się wsi do Poradni jest zjawiskiem dodatnim, które może mieć w przyszłości duże szanse rozwoju.

Po wakacjach daje się zauważyć wzrost zgłoszeń młodzieży z inteligencji.

Stosunek z innymi instytucjami psychologicznymi i wychowawczymi. Poradnia pozostaje w stałym kontakcie z Instytutem Psychotechnicznym w Krakowie. Oprócz tego ma częste relacje z Pogotowiem Opiekuńczym dla dzieci w Warszawie. Kierowniczka Poradni weszła do Zarządu Pogotowia dla dzieci i młodzieży moralnie zaniedbanej, które zostało otwarte w roku 1938 w Lublinie przez Woj. Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Odczyty i referaty. Kierowniczka Poradni w okresie sprawozdawczym wygłosiła następujące odczyty i referaty:

Grudzień 1937 „O wychowaniu społecznym" w Gimnazjum SS. Urszulanek.

Czerwiec 1938, 2 referaty pod ogólnym tytułem: „Psycho-

logia dziecka w gromadzie" dla kierowników kolonij letnich kursie, urządzanym przez Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Rozwój Poradni pod względem ilościowym: Przechodząc do rozwoju Poradni pod względem ilościowym musimy zaznaczyć, że liczba zgłoszeń stale się zwiększa.

Ogólna liczba zgłoszeń wynosiła:

rok 35/36 . . .	320
rok 36/37 . . .	830
rok 37/38 . . .	845

Stosunkowo mała różnica między rokiem sprawozdawczym, a rokiem 1936/37 tłumaczy się tym, że w roku sprawozdawczym nie mogliśmy przyjąć wszystkich zgłaszających się ze względu na zmniejszenie personelu w drugim półroczu.

Ilość testów i aparatów. Ilość testów i aparatów zwiększyła się w r. ub. z 48 na 65.

Rozbudowa naszej pracowni psychotechnicznej pozwala nam przeprowadzać badania na następujących kandydatów do rzemiosła:

cholewkarz,	introligator,	krawcowa,	murarz,	
czapnik,	kowal,	kuśnierz,	ślusarz,	
fryzjer,	krawiec,	malarz,	stolarz,	szewc.

Personel Poradni. Personel Poradni składał się w roku ubiegłym z: Kierowniczki prof. A. Krzyżanowskiej, Lekarki p. dr H. Rzewuskiej - Leweltowej, pedagoga — p. Z. Bielskiej, prawnika p. mec. A. Pastuszki oraz 3-ch asystentek: p. Szajnowskiej, Kogutówny i Schultisówny.

Należy podkreślić, że cały personel pracował honorowo z wielkim nakładem sił i poświęceniem.

Społeczna rola Poradni. Poradnia jest instytucją bezpłatną. Mogą z niej korzystać ludzie najubożsi bez przykrości, że nie mają czym płacić za poradę. Ważne to jest również w stosunku do młodzieży, która zwykle nie rozporządza gotówką i nie mogłaby mieć wobec tego owego bezpośredniego stosunku w zgłaszaniu się z każdą trudniejszą sprawą do Poradni.

Poradnia nie ogranicza się tylko do wskazówek psychologiczno-chowawczych, ale w wypadkach koniecznych stara się umieścić kandydata w odpowiedniej szkole, czy warsztacie pracy.
Poradnia daje w wypadkach wskazanych pomoc lekarską, stara się o wysłanie koniecznie potrzebujących na kolonie letnie.

Świetlice doświadczalne. Jak poprzednich lat taksamo w r. ub. były prowadzone przy Poradni tzw. Pomoce szkolne dla dzieci opóźnionych w nauce. Pracę tę prowadziły studentki KUL.
W r. ub. została otworzona przy Poradni Czytelnia książek i czasopism dla dzieci od 12—15 lat. Zajmuje się nią Koło Pań byłych Urszulanek z p. Prok. Grzybowską na czele.

Materialny stan Poradni. Poradnia będąc jedną z agend Z.P.I.K. utrzymuje się jednak materialnie samodzielnie z list składek Sympatyków Poradni, którzy już dwa lata łożą co miesiąc drobne, a często i większe sumki na utrzymanie Poradni.
Opieką specjalną otacza Poradnię Jego Magnificencja Rektor K.U.L. X. Antoni Szymański.
Poza tym Akcja Katolicka daje główną podstawę istnienia Poradni tj. lokal i światło.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

DRUK. „NARODOWA" L. MILARSKIEGO LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73